

Francja

Gorzkie zwycięstwo Macrona



FOT. MICHEL EULER/AP

„Rozczarowujące pierwsze miejsce” – tak minister sprawiedliwości Francji określił wygraną obozu Macrona w wyborach bez większości w parlamencie
▶ 3; komentarz ▶ 2

Kultura

Trzy noce z Opolem

Operator tegorocznego festiwalu w Opolu skupiał się przede wszystkim na zadowolonym prezesie TVP w galeryjce dla VIP-ów ▶ 16-17

Kraj

PiS centralizuje szpitale

– Ustawa o modernizacji szpitali jest straszna. Powstanie centralna agencja do rozdawania pieniędzy po uważaniu – mówi „Wyborczej” poseł Andrzej Sośnierz ▶ 8-9

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



25>

9 770860 908129

Triumf Daniela Obajtka

Szybkie rozbiorcy Lotosu



Już w sierpniu grupa Lotos może zostać wchłonięta przez Orlen kierowany przez Daniela Obajtka. Komisja Europejska zatwierdziła umowy sprzedaży większości majątku Lotosu, co było warunkiem fuzji

Andrzej Kublik

– Mamy sześć miesięcy na wdrożenie warunków zaradczych, ale to nie blokuje procesu fuzji. Planujemy sfinalizować przejęcie Lotosu na przełomie lipca i sierpnia. To ambitny plan, ale możliwy do zrealizowania – zapowiedział wczoraj na konferencji prasowej prezes Orlenu Daniel Obajtek.

To triumf menedżera, który za rządów PiS zrobił zawrotną karierę, zamieniając stanowisko wójta Pcimia najpierw na fotel szefa rządowej Agencji Rozwoju i Modernizacji Rolnictwa, a potem na posadę prezesa koncernu energetycznego Energa, wtedy kontrolowanego przez rząd. Na początku

2018 r. Obajtek przeskoczył na fotel prezesa Orlenu.

Protesty nie pomogły

Dwa lata temu KE zgodziła się, aby Orlen przejął kontrolę kapitałową nad Lotosem. Ale tę zgodę wiceprezidentująca KE Margrethe Vestager uzależniła od sprzedaży większości majątku gdańskiej spółki.

Chodziło o to, aby po transakcji konkurencja na rynku paliwowym pozostała taka jak przed transakcją Orlenu z Lotosem.

W zeszłym roku okazało się, że pierwotne plany się zmieniły i ma dojść do fuzji Orlenu z Lotosem. Czyli Orlen przejmie majątek Lotosu w zamian za własne akcje z nowej emisji, które otrzymają dotychczasowi akcjonariusze gdańskiej spółki. W praktyce oznacza to likwidację Lotosu.

Przeciwko temu protestowali mieszkańcy Wybrzeża. O zaniechanie rozbioru grupy Lotos we wspólnym oświadczeniu zaapelowali do rządu PiS wszyscy byli ministrowie przemysłu i handlu oraz gospodariki sprawujący urząd od początku III Rzeczypospolitej. Bez powodzenia.

Jak podzielić Lotos

Na początku tego roku Orlen zawarł umowy z firmami, które przejmą wskazany przez KE do sprzedaży majątek Lotosu.

Pakiet 30 proc. udziałów rafinerii w Gdańsku, jednej z najnowocześniejszych w Europie, wraz z prawem do połowy produkcji benzy-

ny i oleju napędowego tych zakładów, kupi kontrolowany przez władze Arabii Saudyjskiej koncern Saudi Aramco. Zapłaci za to niewygórowaną kwotę 1,15 mld zł plus kwotę zależną od wysokości zadłużenia i kapitału obrotowego rafinerii.

Za także niewygórowaną kwotę 1 mld zł Saudi Aramco kupi też dział hurtowej sprzedaży paliw Lotosu. I jeszcze 50 proc. akcji Lotosu w spółce z brytyjskim koncernem paliwowym BP. Spółka zajmuje się sprzedażą paliw lotniczych. Wartości tej transakcji Orlen i Lotos nie ujawniły.

Sieć 417 stacji benzynowych Lotosu – trzecią co do wielkości w Polsce – za 610 mln dol. ma kupić węgierski koncern MOL. Ale jednocześnie Orlen postanowił, czego nie wymagała KE, kupić za 229 mln euro od MOL 185 stacji benzynowych na Słowacji i Węgrzech, w tym sieć stacji działających dotąd pod marką rosyjskiego koncernu Łukoil.

Firma Envien, która jest zarejestrowana w raju podatkowym na Malcie, a na Węgrzech produkuje biopaliwa dla MOL, ma przejąć za nieujawnioną kwotę biopaliwową spółkę Lotosu. ●

Bartosz T.
Wielński



Le Pen już szuka następcy Macrona

We Francji zatrzęsła się scena polityczna. Dzień po zaskakująco dobrym wyniku skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego w wyborach do parlamentu jego przywódczyni Marine Le Pen oddaje w partii władzę. Wizja prawicowego radykała w Pałacu Elizejskim jest coraz bardziej realna.

Dla Marine Le Pen to był dobry rok, w którym udało jej się zdusić polityczną konkurencję. Éric Zemmour, jeszcze bardziej radykalny niż ona populistą, który otwarcie głosił rasistowskie hasła, przegrał z nią w pierwszej turze wyborów prezydenckich. W drugiej turze Le Pen uległa wprawdzie Emmanuelowi Macronowi, ale zagłosowało na nią ponad 13 mln obywateli. Takiego poparcia skrajna prawica nigdy nie miała. A w ostatnią niedzielę jej partia wprowadziła 89 posłów do Zgromadzenia Narodowego, powiększając jedenastokrotnie stan posiadania.

Żadna sondażownia nie przewidziała takiego sukcesu, sama Le Pen chyba też w niego nie wierzyła, bo w maju mówiła, że chce zdobyć 15 mandatów. Tytuł posłów jest potrzebnych do założenia klubu w liczącym 577 miejsc parlamencie. Przez dekady było to

poza zasięgiem skrajnej prawicy.

Francję czeka gorące pięć lat. Obóz Macrona, który wygrał wybory, ale nie ma absolutnej większości, będzie potrzebował koalicjanta. Współpraca z upokorzonymi gaullistami raczej nie będzie prosta. Sam Macron nie jest zresztą politykiem kompromisu. Wynik wyborów to efekt

Jedyną silną i jednolitą opozycją będzie we Francji Zjednoczenie Narodowe. I bezwzględnie wykorzysta każde potknięcie Macrona oraz jego rządu

rozczarowania Francuzów jego stylem sprawowania władzy – pełnym wyższości, nie liczącym się z innymi. Szczera nienawiść do urzędującego prezydenta łączy dziś wyborców prawicy i lewicy.

Drugą siłą w parlamencie jest NUPES, koalicja mniej i bardziej radykalnych partii lewicowych oraz ekologicznych pod wodzą Jean-Luca Mélenchona. Sojusz, któremu nie udało się pokonać Macrona i doprowadzić do kohabitacji z lewicowym premierem, raczej się rozpadnie. Jedyną silną i jednolitą opozycją będzie Zjednoczenie Narodowe. I bezwzględnie wykorzysta każde potknięcie Macrona oraz jego rządu.

Dlaczego Le Pen w chwili największego triumfu ostatecznie oddaje władzę w partii, by objąć jedynie kierownictwo klubu w parlamencie? Bo od jutra rozpoczyna się walka o prezydenturę w 2027 r. 53-letnia Le Pen jest zaś świadoma, że niesie ze sobą zbyt duży balast (m.in. związki z Władimirem Putinem), by te wybory wygrać. Jej następcą Jordan Bardella, polityk młodszy od niej o 27 lat, takich obciążeń nie ma. Le Pen ma kilka lat, by wykreować go na męża stanu, tak jak swego czasu wykreowano nieznanego polityka Emmanuela Macrona.

To, że w sytuacji rosyjskiej agresji na Ukrainę, która będzie miała coraz poważniejsze globalne skutki, Francja, jeden z najważniejszych krajów UE, będzie zajmować się samą sobą, jest fatalną wiadomością. ●

Biebrzański Park Narodowy Międzygatunkowa kąpiel słoneczna



FOT. DAREK KARP – SZARY WILK

Zdjęcie splecionych ze sobą żmii i zaskrońca wygrzewających się w słońcu zrobiło furorę na Facebooku Biebrzańskiego Parku Narodowego. Znamy gadów podkreślają, że w przyrodzie taki widok wcale nie jest rzadki – oba gatunki często korzystają z tych samych nisz i nie konkurują ze sobą o pokarm.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ubezpieczamy nisko

10

PROC.

Tyłu badanych ubezpieczyło swoje mieszkanie lub dom na mniej niż 200 tys. zł, choć cena metra kwadratowego w wielu miastach przekroczyła już 10 tys. zł

► 13

John van den Brom Nowy trener mistrza Polski

Ma 55 lat i w CV pracę w klubach znacznie lepszych niż polskie. Teraz John van den Brom poprowadzi piłkarskiego mistrza Polski – Lecha Poznań.

Do klubu przychodzi w specyficznym momencie – niespełna miesiąc po zdobyciu przez Lecha mistrzowskiego tytułu i dwa tygodnie po rozwiązaniu kontraktu z przyczyn osobistych, o co poprosił współarchitekt tego sukcesu trener Maciej Skorża.

– Lech się odezwał, porozmawialiśmy na Zoomie, a potem nastąpiła cisza. No ale zadzwonili jeszcze raz – mówił wczoraj Holender, gdy został oficjalnie zaprezentowany jako nowy trener Lecha.

Opowiadał o tym, że szybko dogadał się z Lechem, bo zarówno klub, jak i on prezentują tę samą filozofię futbolu opartego na ofensywnej grze, dostarczającej możliwie dużo rozrywki kibicom.

Do polskiej ligi przychodzi trener z bogatym doświadczeniem głównie w Holandii i Belgii. Najdłużej – prawie pięć lat – prowadził holenderski



FOT. LUKASZ CYNALSKI/WYBORCZA

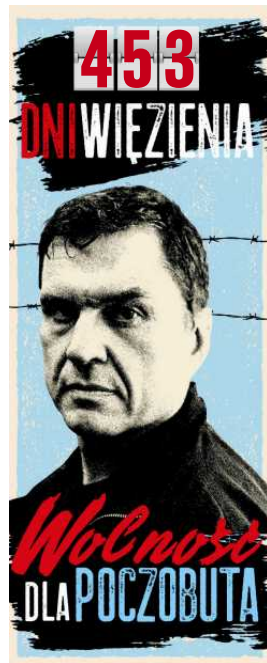
AZ Alkmaar, na najwyższym poziomie pracował w Anderlechtie Bruksela, z którym grał w fazie grupowej Ligi Mistrzów.

Od kwalifikacji Ligi Mistrzów Holender zacznie swoją pracę w Polsce, za dwa tygodnie Lech zagra z azerским Karabachem Agdam. Lech szuka szkoleniowca, który wie, jak prowadzić zespół w europejskich pucharach oraz łączyć to z grą w lidze. I twierdzi, że w Holendrze właśnie takiego trenera znalazł. ●

Marcin Wesołek

• **Więcej o nowym trenerze Lecha**
► [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Andrzej rysuje



*„Żle oceniam [reformę „Polski Ład”].
Przede wszystkim to mitręga po stronie księgowej. Księgowi, przedsiębiorcy, wszyscy, którzy muszą rozliczać podatki swoje, pracowników, mają prawo do prostoty, do uproszczenia tego systemu.
I to jest dzieło, które jest przed nami*

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI
(w podcaście „Przygody przedsiębiorców”, 19 czerwca)

Obóz Macrona wygrywa, ale traci większość absolutną

Proprezydencka koalicja centrowo-liberalna Ensemble! (Razem!) uzyskała 245 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym. Minister sprawiedliwości Eric Dupont-Moretti nazwał ten wynik „rozczarującym pierwszym miejscem”.

Piotr Moszyński

PARYŻ

Lewicowa koalicja Nupes (Nowa Unia Ludowa, Ekologiczna i Socjalna) skupiona wokół radykalnej partii Francja Niepokorna (LFI) Jeana-Luca Mélenchona wysłała do parlamentu 131 deputowanych. To sukces, jakiego lewica dawno nie zaznała, ale też rozczarowujący. Nupes liczyła na zdobycie większości i wypromowanie Mélenchona na premiera. Przy takim wyniku nie ma zaś o tym mowy.

Dość daleko za tą czołówką sytuują się dwa następne ugrupowania, które mogą odegrać w parlamencie znaczącą rolę. Na trzecim miejscu znalazło się skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe (RN) pod przywództwem Marine Le Pen, która wprowadziła 89 posłów do parlamentu. Po raz pierwszy od 1986 r. skrajna prawica będzie więc mogła mieć swoją grupę parlamentarną (odpowiednik klubu poselskiego). Działacze partii Le Pen przyznają, że w najśmielszych oczekiwaniach liczyli na zdobycie powyżej 40 mandatów.

Czwarta pozycja przypadła umiarkowanej prawicowej partii Republikańscy (LR) – 61 posłów.

Frekwencja wyborcza w drugiej turze wyniosła 46,23 proc. To nieco mniej niż w pierwszej, kiedy do urn poszło 47,51 proc. uprawnionych, ale więcej niż w drugiej turze poprzednich wyborów parlamentarnych, kiedy było ich 42,6 proc.

Najważniejszą informacją wieczoru wyborczego jest to, że liczba miejsc w Zgromadzeniu Narodowym uzyskanych przez koalicję prezydencką nie tylko nie przekroczyła 289 – czyli wyniku zapewniającego większość absolutną – ale zabrakło jej do tego progu aż 44 deputowanych. Aby przeprowadzić jakąkolwiek ustawę, trzeba zatem będzie przekonać do głosowania za nią co najmniej tyłu posłów z ugrupowań opozycyjnych.

Odbiera to Macronowi dostęp do w miarę spokojnej drogi realizacji reform, które zapowiadał w programie wyborczym. Obóz rządzący miał w kończącej się właśnie kadencji 350 na 577 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym. Była to więc większość absolutna, i to bardzo znaczna. Z takim komfortem politycznym trzeba się już pożegnać.

Macron liczy na Republikańców

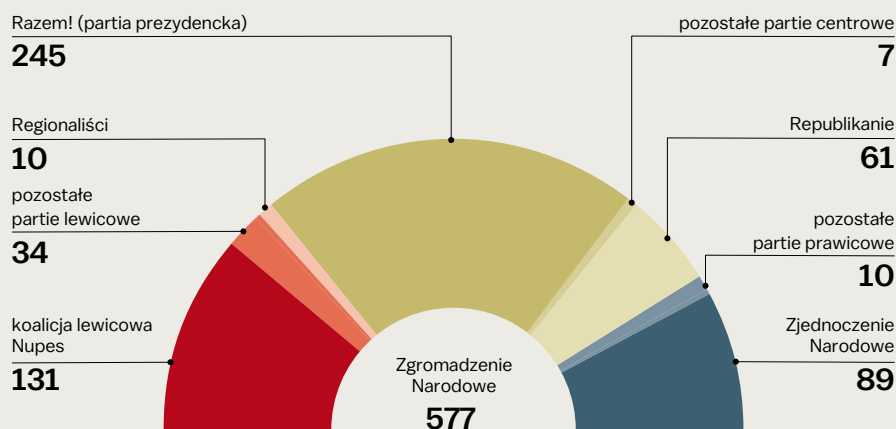
W powstałej sytuacji poważnie wzrasta znaczenie Republikańców, gdyż – jako stosunkowo najbliżsi politycznie Macronowi – będą z pewnością tymi, do których rządzący obóz będzie się zwracał o wsparcie głosami w razie potrzeby. A to oznacza rolę jęczyzka u wagi, zapewniającą o wiele większą polityczną siłę przebicia, niżby wynikało z suchych wyników wyborczych.

Wygląda jednak na to, że w szeregach Republikańców istnieją podziały co do tego, jak najlepiej wykorzystać swoją nową pozycję. Jeden z pierwszoplanowych polityków tego



• Prezydent Emmanuel Macron głosował w Le Touquet w północnej Francji FOT. MICHEL SPINGLER / AP

Rozkład miejsc we francuskim parlamencie



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: RESULTATS-ELECTIONS.INTERIEUR.GOUV.FR

obozu, Jean-François Copé, zaraz po ogłoszeniu wstępnych wyników drugiej tury wystąpił z propozycją zawarcia z koalicją Macrona „paktu rządowego”, który nie oznaczałby politycznego sojuszu, ale przewidywałby kilka stanowisk w rządzie dla Republikańców i możliwość wspólnego głosowania na uzgodnione projekty ustaw.

Wkrótce potem szef Republikańców w Zgromadzeniu Narodowym Christian Jacob wyraźnie odciął się od tej wypowiedzi,

stwierdzając, że „są w opozycji i pozostaną w opozycji”.

Największą siłą opozycyjną w nowej izbie niższej parlamentu będzie stanowić lewicowa koalicja Nupes. Jej trzonem jest partia Francja Niepokorna (LFI) Mélenchona. Dużo mniejsze wpływy mają w niej Zieloni, socjaliści i komuniści. Komentatorzy już zadają sobie pytanie, czy w parlamencie koalicja ta będzie działać zawsze spójnie, czy też uwiidoczną się dość głębokie różnice między nimi.

Bolesne straty prezydenta

Nowy parlament może dostarczyć obywatelom wielu niezapomnianych i egzotycznych wrażeń – znalazło się w nim wielu nowych, mało doświadczonych, a za to bardzo radykalnych deputowanych, zarówno z prawej, jak i lewej strony.

Dodatkowym problemem dla Emmanuela Macrona będzie to, że kilkoro spośród jego najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników w rządzie i parlamencie od-

padło w wyborach. Zgodnie z niepisaną, ale pilnie przestrzeganą zasadą będą oni musieli odejść z zajmowanych stanowisk – i już to ogłosili. Do najboleśniejzych dla prezydenta strat należy niewątpliwie przegrana przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Richarda Ferranda i szefa klubu poselskiego prezydenckiej partii Renaissance (Odrodzenie), byłego ministra spraw wewnętrznych Christophe’a Castanera.

Natomiast, na szczęście dla Macrona, bez większych kłopotów mandat poselski zdobyło kilka innych kluczowych postaci w rządzie, w tym jego szefowa Elisabeth Borne, szef MSW Gérard Darmanin, szef resortu spraw europejskich Clément Beaune i minister ds. relacji z parlamentem Olivier Véran, który dobrze się sprawdził jako minister zdrowia w czasie pandemii, a teraz będzie miał do spełnienia niezwykle trudne i delikatne zadanie budowania większości potrzebnej do przeprowadzania ustaw.

Elisabeth Borne spędziła w niedzielę wieczorem blisko trzy godziny w Pałacu Elizejskim na naradzie z Emmanuelem Macronem. Potem udzieliła krótkiego komentarza przed kamerami. Podkreśliła, że w wyniku wyborów powstała niezwykła sytuacja, rodząca zagrożenia zarówno w płaszczyźnie krajowej, jak i międzynarodowej. Zapewniła jednak, że rząd wkrótce przystąpi do działania i skupi się m.in. na przeprowadzeniu Francuzów przez obecny okres trudności ekonomicznych. Ważne kroki w tej sprawie mają być podjęte już latem.

W powyborczych debatach telewizyjnych przewija się natomiast pytanie, czy owa „niezwykła” sytuacja w parlamencie nie doprowadzi do paraliżu relatywnej, ale jednak większości prezydenckiej. W każdym razie, sytuacja ta będzie wymagała wielu negocjacji i kompromisów, a może wielotygodniowych rozmów międzypartyjnych znanych z ostatnich wyborów w Niemczech. ●

Koalicja prezydencka, żeby przeprowadzić jakąkolwiek ustawę, będzie musiała przekonać do głosowania za nią 44 posłów opozycyjnych

Jak wywieźć zboże z Ukrainy



Światu grozi głód, rolnikom bankructwo

Im bliżej żniw w Ukrainie, tym wyraźniej rysuje się ryzyko kryzysu żywnościowego, jakiego świat nie widział od dawna. **Głównym problemem są przerwane łańcuchy dostaw.**

Michał Olszewski

WINNICA

Tylko w jednym magazynie firmy rolnej Olgopil, która na granicy rejonów winniczego i odeskiego obsiewa 10 tysięcy ha, czeka na sprzedaż 4,5 tysiąca ton kukurydzy z ubiegłorocznych, niezłych zbiorów. Góra żółtego ziarna prędzej pokryje się pleśnią, niż znajdzie nabywcę, chyba że firma zdecyduje się sprzedać je po obecnej cenie rynkowej. A cena rynkowa jest o 30 proc. niższa niż rok temu.

Pawło Kalenycz, 60-latek, przesiewa niesprzedane ziarno przez palce. W porównaniu z innymi producentami i tak miał więcej szczęścia, bo udało mu się jeszcze sprzedać właściwie cały zbiór słonecznika i soi. Kalenycz, jeden z dużych właścicieli ziemskich zbożowego spichlerza świata, jeszcze nie zaczął się denerwować, choć zegar tyka coraz głośniej.

W takiej sytuacji jak jego firma znajduje się w tej chwili cały rynek zbożowy Ukrainy. Wojna spowodowała reakcję łańcuchową: ponieważ ukraińskie porty zostały zablokowane, pośrednicy nie mogą sprzedać zakontraktowanego zboża, czeka więc ono w elewatorach od polskiej granicy po Odesę – łącznie w magazynach zalega ponad 20 mln ton zbóż. Ponieważ elewatory są pełne, pośrednicy nie skupują ziarna i nie płacą producentom. Łada chwila do niesprzedanego ziarna z ubiegłego roku dojdą tegoroczne zbiory. Nie będą tak obfite jak w ubiegłym roku, kiedy łącznie rolnicy zebra-

li rekordowe 86 mln ton zbóż – nawet 30 proc. pól nie zostało obsiane z powodu wybuchu wojny, nieco niższa będzie też wydajność z hektara. Mimo to rolnicy spodziewają się gór słonecznika, rzepaku, soi, pszenicy, kukurydzy i jęczmienia.

W połowie czerwca środkowa Ukraina wygląda sielsko, łagodnie i poza kolejkami do stacji benzynowych nic nie wskazuje na kryzys. Na południe od Winnicy łany pszenicy rozciągają się po horyzont, rosną słonecznik, kukurydza, rzepak, jęczmień. Współlistnieją tu obok siebie dwa rolnicze światy – pierwszy, odchodzący w przeszłość, to wozy wyładowane sianem, krowy wypasane przez dzieci, biedne chałupy i wymierające wioski. Drugi, zbudowany na dawnych kolchozach, przeszedł w ostatnich latach gruntowną modernizację – w garażach stoją nowe kombajny i traktory, warte nawet kilkaset tysięcy euro, powstają kolejne firmy producenckie, magazyny i elewatory.

Według ekspertów z Ośrodka Studiów Wschodnich w ostatnich latach 99 proc. zbóż eksportowanych było z Ukrainy drogą morską

Im bliżej kolejnych żniw, a te w niektórych obwodach południowej Ukrainy rozpoczną się już w drugiej połowie czerwca, tym wyraźniej jednak rysuje się ryzyko kryzysu żywnościowego, jakiego świat nie widział od dawna. – I będzie to kryzys, który nie wyniknie z braku zboża, ale z przerwanych łańcuchów dostaw – ostrzega Kalenycz. – Ukraina nie zginie z głodu, ale jeśli ziarno zostanie u nas, ceny na Bliskim Wschodzie czy w Afryce Północnej skoczą do bardzo wysokich poziomów. Czym to grozi, nie muszę chyba tłumaczyć. I nie muszę chyba mówić, że to celowe działanie Putina, który chce zniszczyć całą gospodarkę rolną świata.

Paliwo na wagę złota

Roksolana Cwiuhni, właścicielka 600-hektarowego gospodarstwa na obrzeżach Winnicy i córka Kalenycza, patrzy na górę słonecznika w jednym ze swoich magazynów. Na sprzedaż czeka 100 ton. W drugim magazynie leży 200 ton soi. Na polach dookoła jej biura dojrzewają pszenica, kukurydza i soja – obsiała po równo, nieco ponad 100 ha na każdy gatunek. Niska cena zboża to nie wszystko. Ceny paliwa poszybowały w górę, z poziomu 4 zł przed wojną do ok. 7 zł za litr diesla. Dla większych odbiorców paliwa nie brakuje, ale hurtownicy narzucają ceny wyższe niż w detalu. W górę poszło również oprocentowanie kredytów, w przypadku Cwiuhni z 10 do 25 proc.

Cwiuhni wylicza: w ubiegłym roku za tonę słonecznika pośrednik płacił nawet 22 tysiące hrywien, teraz 15 tysięcy. Cena pszenicy poleciała z 10 tysięcy do 6,5 tysiąca. Te 200 ton soi przed wojną mogła sprzedać po 17 tysięcy hrywien, teraz pośrednik oferuje 12 tysięcy hrywien.

Producenci rolni zmniejszają produkcję

W takiej sytuacji znajdują się tysiące producentów w całej Ukrainie. Z poważ-

nymi kłopotami borykają się nie tylko firmy, które większość swojej produkcji przeznaczają na eksport, ale również te, które sprzedają wyłącznie na potrzeby rynku wewnętrznego.

Jak zmniejszyła się podaż, dobrze pokazuje przykład firmy mleczarskiej Villa Milk z Kataszyna, zbudowanej od podstaw przez Kalenycza i jego wspólnika Mychajło Fedczyszyna. Tam, gdzie jeszcze w 2017 roku straszyły resztki kolchozowych obór, teraz widać nowoczesny, w pełni zautomatyzowany zakład, zachowujący wyśrubowane reżimy sanitarne. Właściciele postawili na mleko, kefir, jogurty, masło i sery podpuszczkowe, które rozprowadzają po Ukrainie. Stado krów mlecznych zmierza do dojenia w rytm muzyki symfonicznej, produkcja nabiału została odseparowana od części, gdzie hodowane są zwierzęta. Łącznie na polach pod Kataszynem porzkuje 330 krów.

– Co tu krzyć: jesteśmy dumni, bo udało się nam zbudować od zera duże przedsięwzięcie rolne. Mieliśmy już gotowe plany rozbudowy części produkcyjnej, chcieliśmy postawić elewator, ale wojna wszystko to unieważniła. Nie będziemy ryzykować inwestycji w tak strasznym momencie – opowiada Kalenycz.

Villa Milk boleśnie odczuła wybuch wojny. Jeszcze w lutym przerabiała sześć ton mleka na dobę, ale szybko zmniejszyła produkcję o 50 proc. – Popyt jest wyraźnie mniejszy, musieliśmy wyhamować – przyznaje Witalij Istratow, kierownik części produkcyjnej. Spadło również zapotrzebowanie na bydło rzeźne.

Kolej nie daje rady

Kluczy do rozwiązania kryzysu jest, zdaniem rozmówców „Wyborczej”, bardzo niewiele. Ściślej mówiąc: jest jeden, a cała reszta to półśrodki. – Do wybuchu

Jak wywieźć zboże z Ukrainy



To, o czym mówi Kalenycz, znajduje potwierdzenie w wyliczeniach Ośrodka Studiów Wschodnich. Według ekspertów w ostatnich latach 99 proc. zbóż eksportowanych było drogą morską. I wbrew zapowiedziom polityków na razie nie widać alternatywy.

— Nasz elewator wypełniony jest po brzegi pszenicą, ale transport kolejowy do polskich portów jest na razie fikcją – opowiada „Wyborczej” pracownik jednej z międzynarodowych spółek rolnych z magazynem pod Lwowem (nie miał zgody przełożonych na rozmowę, więc nie chciał wypowiadać się oficjalnie). – Odprawiamy jeden skład na dwa tygodnie, choć moglibyśmy pracować non stop. To kropla w morzu potrzeb: w naszych magazynach zalega 22 mln ton ziarna! A potem jeszcze ten skład tkwi na granicy.

Mimo że czas nagli, przejścia kolejowe na polsko-ukraińskiej granicy nie są gotowe na zwiększony przewóz zboża. Na przejściu kolejowym w Hrubieszowie w kolejce stoi 11 tys. wagonów.

• **W ukraińskich magazynach zalega obecnie ponad 20 mln ton zbóż. Ponieważ elewatory są pełne, pośrednicy nie skupują ziarna i nie płacą**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.
PL (3)



wojny tylko port w Odessie eksportował 5 mln ton zbóż miesięcznie. Do tego trzeba dodać eksport z portów w Chersoniu i Mikołajewie oraz w niewielkim stopniu z Morza Azowskiego – wylicza Kalenycz. – Nie ma fizycznej możliwości, by jakkolwiek inna droga transportu pozwoliła nam wywieźć za granicę tyle zboża, by nie wysypywało się ono z magazynów. Dopóki świat nie znajdzie sposobu na odblokowanie naszych portów, nie zlikwidujemy ryzyka katastrofy na rynkach żywnościowych.

W ciągu doby przejścia w Hrubieszowie, Medyce i Dorohusku są w stanie obsłużyć łącznie 18 par pociągów. To oznacza, że do Polski może wjechać ok. 65 tys. ton towarów w ciągu doby, nie tylko ziarna, ale również stali czy oleju. Tymczasem przed wojną Ukraina eksportowała nawet 200 tys. ton samego zboża w ciągu doby. Polscy eksperci ostrzegają, że bez szybkiego rozszczelnienia granicy przewiezienie większej ilości towarów nie będzie możliwe.

Co więcej, zwiększona ilość zboża z Ukrainy w polskich portach może spowodować kłopoty polskich eksporterów, również uzależnionych od transportu drogą morską. Ministerstwa infrastruktury Polski i Ukrainy przygotowują się co prawda do utworzenia wspólnej polsko-ukraińskiej spółki logistycznej, ale projekt jest w powiakach: na przeszkodzie stają m.in. brak infrastruktury i różne szerokości torów.

Mychajło Fedczyszyn: – Rozumiem, że polscy producenci mogą obawiać się naszego zboża. Ale my nie chcemy konkurować z waszymi rolnikami, tylko prosimy o tranzyt do polskich portów. Bez tego nie rozwiążemy kryzysu. Niestety, przed naszymi farmerami widmo wielkiego bankructwa.

Nasze ręce pachną chlebem

Jeszcze gorzej wygląda perspektywa transportu samochodowego. Kolejka do Polski zaczyna się 15 km od granicy. Ciężarówki na przejściu w Szeginiach muszą w tej chwili oczekiwać na wjazd do Polski nawet trzy doby, jeszcze trudniej przejechać w drugą stronę – przejścia są kompletnie zakorkowane. Układy komunikacyjne przy polsko-ukraińskich przejściach drogowych trzeszczą w szwach, nie inaczej jest na granicy ukraińsko-rumuńskiej. Luda, która razem z rodziną uciekła z Czarnobaiwki do Winnicy, opowiadała „Wyborczej”, że jej mąż, który dostał zlecenie na transport pszenicy do Rumunii, czeka na granicy trzeci tydzień. – Właśnie próbuję wypuścić ciężarówkę z pszenicą do kontrahenta przez granicę polsko-ukraińską. Po trzech dniach w korku mój kierowca nie jest w stanie powiedzieć, kiedy przejedzie na drugą stronę – potwierdza Roksolana Cwihuń.

– Straszne, że najeżdźca, który niszczy Ukrainę, nadal sprzedaje swoimi kanałami ropę naftową i nadal zarabia pieniądze. Tymczasem napadnięty barbarzyńsko kraj nie może sprzedać zboża, od czego zależą losy nie tylko Ukrainy, ale i dużej części świata – kręci głową Fedczyszyn, kiedy już wychodzimy z obory, gdzie krowy ustawiają się karnie do dojarki w rytm muzyki klasycznej. I nie przesadza: od tego, czy w krótkim czasie uda się uruchomić eksport, zależy gospodarka żywnościowa wielu krajów, na przykład unikających wsparcia dla Ukrainy Chin. W ubie-

głym roku z czarnomorskich portów trafiło tam 10 mln ton zbóż. Na ukraińską pszenicę czekają: Egipt, Liban, Maroko, Turcja, Libia, Iran, ale również Hiszpania, Holandia i Włochy. Tegoroczna susza, która pustoszy Francję, sprawia, że ukraińskie zboże staje się jeszcze cenniejsze.

Paradoksalnie kryzys na rynku rolnym w najmniejszym stopniu uderzy w najmniej rozwiniętą jego część. Na terenach wiejskich do wybuchu wojny mieszkało ok. 16 mln osób, z czego prawie połowa to dawni pracownicy kolchozów. Duża część posiada przydomowe gospodarstwa wielkości ok. 1 ha. Tak jak Janina Gandzycz, która mieszka z matką w niewielkiej, zamierającej wiosce przy trasie Żytomierz-Równe. Na 60 arach przy domu pod przelatującymi odrzutowcami rosyjskimi sadziła w tym roku warzywa, prowadzi ule, ma kury, kilka drzew owocowych. Krów i świń musiała się pozbyć: opieka nad zwierzętami była zbyt uciążliwa. Podobnie pozostałe rodziny we wsi. – U nas wszystko obsiane. Każdy tu ma kawałek pola. Głodować rzeczywiście nie będziemy i takie bankructwa, jak w przypadku większych farmerów nam nie grożą. Ale niepewność losu jest taka sama. Mieszkam na trasie przelotu myśliwców, niedaleko stąd spadały rakiety i bomby. Teraz trochę się uspokoiło, ale pień ziemniaki i nie wiem, czy przeżyje następny dzień – opowiada.

Jeśli nic się nie zmieni, Roksolana Cwihuń jesienią stanie przed dramatycznym wyborem:

– Albo będę próbowała sprzedać zboże po cenie produkcji, która jest na dzisiejsze warunki ceną kosmiczną, i wtedy całe zbiory zostaną w magazynach, czyli stanie przede mną widmo plajty. Albo też sprzedam zboże po cenie rynkowej. Jeśli będzie ona tak niska jak obecnie, również splajtuję – przewiduje.

Mimo dramatycznej sytuacji Kalenycz, podobnie jak i inni farmerzy, przygotowuje się do zniw. – Szacujemy, że w naszych elewatorach pomieścimy ok. 45 tys. ton zbóż. Pytanie tylko, kto je kupi – zastanawia się, oprowadzając po elewatorach. – Ale jedno u nas się nie zmieniło – dodaje, wskazując na górujący nad gospodarstwem napis: „Chwała rękom, które pachną chlebem”. – Nasze ręce pachną i będą pachnieć chlebem. I żaden bandyta tego nie zmieni. ●

ZAMÓW NA LIPIEC DO 24 CZERWCA

KUP PRENUMERATE
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT*

* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 lipca



CODZIENNIE



„RODZINA LUDZKA”
DWUNASTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Jakiej broni używają Rosjanie w Ukrainie

„New York Times” przeanalizował ponad tysiąc zdjęć rosyjskich pocisków wystrzelonych na Ukrainę. Znalazł wiele zakazanych międzynarodowymi konwencjami. Także przy cywilnej infrastrukturze.

Maciej Czarnecki

„Odzwierciedlając szokująco barbarzyńską i staroświecką strategię wojenną, rosyjskie siły spuszczają na ukraińskie miasta i miasteczka grad rakiet i innej amunicji, której większość jest reliktem zimnej wojny, a wiele jest zakazanych konwencjami międzynarodowymi”, pisze nowojorski dziennik.

Przeanalizował on ponad tysiąc zdjęć wykonanych przez jego własnych fotoreporterów i fotoreporterów światowych agencji oraz opublikowanych przez ukraiński rząd i siły zbrojne.

Znaczna większość zidentyfikowanych obiektów to pozostałości pocisków niekierowanych, którym brakuje precyzji i w rezultacie muszą być wystrzeliwane w większej liczbie, by zniszczyć konkretny cel. Zwiększa to ryzyko strat wśród cywili.

– To, co widzimy w taktyce Rosjan, przypomina czasy drugiej wojny światowej, kiedy po prostu bombardowano ludzi jak leci. Najbardziej zdumiewające, że ich filozofia zakłada najwyraźniej złamanie woli czy ducha ukraińskiego narodu poprzez równanie z ziemią dużych obszarów czy całych miast – komentuje cytowany anonimowo urzędnik Pentagonu. – Tak wyglądała kiedyś wojna, a oni właśnie do tego wrócili – dodaje.

Zakazana broń w Ukrainie

Setki pozostałości pocisków ze zdjęć znaleziono w pobliżu łatwo rozpoznawalnych budynków cywilnych: bloków mieszkalnych, szkół, kościołów, cmentarzy, gospodarstw



• Zniszczony budynek mieszkalny w Czernihowie, 19 czerwca 2022 r.

FOT. NATACHA PISARENKO / AP

rolnych, szpitali, placów zabaw, także daleko poza linią frontu.

Spośród tych zidentyfikowanych ponad 210 było zakazanych przez prawo międzynarodowe (to wierzchołek góry lodowej, bo „NYT” przyjrzał się relatywnie niewielu). W większości była to amunicja kasetowa. Przenosi ona tzw. subamunicję – pociski, które wybuchają po kilkudziesięciu sekundach od uwolnienia nad celem. Salwa pokrywa ogniem wielki obszar, ludzie na otwartym terenie giną rozszarpani odłamkami. Ten rodzaj broni jest zakazany przez przyjętą w 2018 r. w Dublinie konwencję międzynarodową, jednak nie podpisały jej ani Rosja, ani Ukraina, ani USA.

Z opublikowanego niedawno raportu Amnesty International „Každy może umrzeć. W każdej chwili” wynika, że od pierwszego dnia inwazji Rosjanie celowo atakowali amunicją kasetową cywilów z Charkowa.

W lutym Human Rights Watch doniosła o wykorzystaniu tej amunicji w ataku nieopodal szpitala w Wuhledarze w obwodzie

donieckim, w którym zginęło czterech cywili, a 10 zostało rannych. W owym ostrzale ucierpieli pracownicy medyczni, a także sam szpital, karetka i inne pojazdy.

W kwietniu biuro prokuratora generalnego Ukrainy, który bada rosyjskie zbrodnie wojenne, poinformowało o mężczyźnie w Małej Kostromce, który podniósł z ziemi odłamek niewybuch. Dopiero wtedy doszło do detonacji; mężczyzna zginął na miejscu.

To szerszy problem: „NYT” zidentyfikował na fotografiach ponad 120 rakiet, bomb, pocisków i innej amunicji, która nie wybuchła.

To, co widzimy w taktyce Rosjan, przypomina czasy drugiej wojny światowej, kiedy po prostu bombardowano ludzi jak leci

Zabójcze miny i fleszetki

Nowojorski dziennik wypatrzył też inne uzbrojenie zakazane konwencjami międzynarodowymi. Np. mieszkańcy wioski Zalisja w obwodzie kijowskim znaleźli granat pułapkę ukryty w jednorazowym kubku do kawy.

Ukraińskie władze wojskowe pokazały zdjęcia min przeciwpiechotnych z obwodów charkowskiego i sumskiego. To miny nowego typu, z czujnikami wykrywającymi ludzi przechodzących nieopodal. W przypadku starszych min do wybuchu dochodziło tylko wówczas, gdy ktoś nadepnął na minę lub poruszył przytwierdzone do niej kable.

Na innych fotografiach widać niewielkie, sześciokątne pojemniki z termitem – śmiertelnością mieszaną wykorzystywaną w niektórych rosyjskich rakietach i bombach, które wybuchają w powietrzu i rażą cele poniżej płonącymi cząstkami termitu. Jeszcze inne zdjęcia pokazują fleszetki – niewielkie metalowe rzutki przytwierdzone do niektórych pocisków, by zwiększyć zadawane przez nich obrażenia. ●

Litwa zamknęła część tranzytu do Kaliningradu

Jeśli Litwa nie przywróci w pełni tranzytu do Kaliningradu, może się spodziewać rosyjskiej odpowiedzi – wygraża Kreml. Litwini od weekendu nie przepuszczają przez swoje terytorium jadących do Kaliningradu towarów objętych unijnymi sankcjami.

O wezwaniu chargé d'affaires Litwy na dywanik do rosyjskiego MSZ poinformował w poniedziałek białoruski portal Nexta. Dyplomata usłyszał, że jeśli Litwa niezwłocznie nie przywróci w pełni tranzytu towarów do rosyjskiej enklawy w Kaliningradzie, Rosja podejmie stosowne działania „w celu ochrony swoich narodowych interesów”.

Litewskie władze, zgodnie z podjętą w marcu decyzją UE, w weekend zakazały tranzytu towarów ob-

jętych sankcjami Unii Europejskiej przez swoje terytorium, czyli jedyną trasą kolejową między Rosją a jej enklawą nad Morzem Bałtyckim. Jak przypomina Reuters, sankcje obejmują węgiel, metale, materiały budowlane i zaawansowaną technologię.

Kreml: To jedno wielkie naruszenie

Informacja o zakazie pojawiła się w ostatni piątek w nagraniu zamieszczonym na Telegramie przez gubernatora obwodu kaliningradzkiego Antona Alichanowa. Według gubernatora zakaz jest nielegalny. Informację potwierdził litewski operator kolejowych przewozów towarowych.

Zakaz tranzytu skomentował w poniedziałek rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

– To bezprecedensowa decyzja, jedno wielkie naruszenie – przekonywał. – Uważamy to za nielegalne, ta sytuacja jest więcej niż poważna – stwierdził. – Rozumieemy, że zakaz związany jest z decyzją Unii Europejskiej o rozszerzeniu sankcji na tranzyt, i tę decyzję również uznajemy za nielegalną – dodał.

– Musimy przeprowadzić poważną, głęboką analizę, zanim zdecydujemy, w jaki sposób odpowiedzieć. Przeprowadzimy ją w najbliższych dniach – zapowiedział rzecznik Kremla.

Nasze koleje działają zgodnie z decyzją KE

W poniedziałek szef litewskiego MSZ Gabrielius Landsbergis potwierdził, że jego kraj wprowadza w życie unijne sankcje.

– Sama Litwa niczego nie robi – po prostu europejskie sankcje zaczęły obowiązywać od 17 czerwca – zaznaczył. – Branża, która wprowadza je w życie, to litewskie koleje, które poinformowały swoich klientów, że objęte sankcjami towary nie będą już mogły przejeżdżać

Litewskie władze w weekend zakazały tranzytu towarów objętych sankcjami Unii Europejskiej przez swoje terytorium, czyli jedyną trasą kolejową między Rosją a jej enklawą nad Morzem Bałtyckim

przez Litwę – tłumaczył cytowany w litewskim portalu LRT. – Odbывa się to w konsultacji z Komisją Europejską i zgodnie z jej wytycznymi – dodał.

Także Lina Laurinaityte-Grigienė, rzeczniczka litewskiego departamentu cel, przypomina, że od ostatniej soboty towary objęte sankcjami ustalonymi w połowie marca nie mogą przejeżdżać przez terytorium UE. Jednocześnie uspokaja, że „tranzyt między regionem Kaliningradu a resztą Rosji nie został zawieszony albo zablokowany”.

– Nadal trwa tranzyt pasażerów i towarów nieobjętych sankcjami przez UE – zaznaczyła w rozmowie z agencją informacyjną BNS. – Sama Litwa nie narzuciła żadnych jednostronnych, indywidualnych czy dodatkowych restrykcji – dodała. ● **Marta Urzędowska**

Michaił Chodorkowski: Putin wszedł na drogę klęski

– Jeśli dziś nie rozprawimy się z tą plagą w Ukrainie, będziemy musieli zmierzyć się z nią gdzie indziej – przestrzega w rozmowie z „Financial Times” Michaił Chodorkowski, kiedyś najbogatszy Rosjanin, obecnie jeden z najbardziej znanych dysydentów.

Marta Urzędowska

Chodorkowski, który spędził dekadę w rosyjskim więzieniu, ostrzega świat przed zagrożeniem ze strony Moskwy. Przyznaje, że kiedy Rosja w lutym zaatakowała Ukrainę, przestał spać.

Wojna z NATO jest realna

– Następnym krokiem Kremla będzie blokada powietrzna Litwy – przekonuje Chodorkowski w rozmowie z „FT”. – Pozwoli to rosyjskiemu lotnictwu latać między Rosją i Kaliningradem, a NATO stanie przed pytaniem: Co robić? – ostrzega.

Jednocześnie uspokaja, że „ostatecznie Putin i tak na pewno przegra”. – Nawet jeśli teraz wygra w Ukrainie, problemy w kraju sprawią, że rozpęta wojnę z NATO. I ostatecznie tę wojnę przegra – prognozuje Chodorkowski. – Właściwie, gdyby nie ofiary, powiedziałbym, że nawet się cieszę, bo Putin wszedł już na drogę, która doprowadzi go do upadku – dodaje. I podkreśla, że „zwycięstwo w Ukrainie zależy całkowicie od Zachodu”.

– Jeśli Zachód dziś zawiedzie, może mieć w Europie bardzo długą i gorącą granicę liczącą 2,5 tys. km – tłumaczy.

Jak zauważa „Financial Times”, łatwiej byłoby nie przejmować się ponurymi prognozami Chodorkowskiego, gdyby nie sprawdziły się poprzednie. Zaledwie rok temu Rosjanin przekonywał, że Putin może niedługo doprowadzić do własnego upadku przez „poważny politycz-

ny błąd, którego skutkiem będzie przegrana w konflikcie zbrojnym”.

Oznaki słabości Putina

Dziś Chodorkowski odradza słuchanie tych, którzy namawiają do ustępstw na rzecz Putina. – Z całym szacunkiem dla Henry’ego Kissingera wydaje mu się, że Putin jest jak Breżniew. Tyle że, po pierwsze, Breżniew nie był gangsterem. Po drugie, walczył w II wojnie światowej. On i jego otoczenie rozumieli, że wojna to najgorsze, co może się stać. Tymczasem Putin nigdy nie walczył, nie rozumie, czym są wojny. Jedyne, co rozumie, to gry komputerowe i wojny na swoim laptopie – ironizuje. – Dla Putina wojna to po prostu sposób, by podnosić sobie wyborcze notowania. W końcu wszczytnął ją już cztery razy – przypomina.

Jednocześnie przekonuje, że embargo Unii Europejskiej na rosyjską ropę to zły pomysł. Uważa, że lepsze byłoby cła, bo nie windowałyby tak bardzo jej cen. Przyznaje, że to bardzo trudny czas dla rosyjskich firm naftowych, a zakaz transferu technologii „bardzo poważnie wpływa na koszty produkcji ropy, co uszczupla kasę rosyjskiego rządu, w tym tę potrzebną, by finansować wojnę”.

Przyznaje, że jego własne próby zbudowania w Rosji skutecznej opozycji nie powiodły się.

– Czy ktoś widział prawdziwą opozycję w dyktaturze? – pyta retorycznie.

Chodorkowski, który od lat mieszka w Londynie, wspomina, że jako dziecko, jeszcze w Związ-



• Port w Mariupolu, obecnie kontrolowany przez władze Donieckiej Republiki Ludowej, znowu zaczął działać

FOT. AP

ku Radzieckim, na wakacje letnie jeździł do prababci do Charkowa. – To było tak dawno, myślałem, że już zapomniałem o tych latach, ale kiedy zobaczyłem zdjęcia bombardowanego Charkowa, ludzi ukrywających się w metrze, poczułem, jak wszystko we mnie wywraca się do góry nogami – opowiada.



Kiedy zobaczyłem zdjęcia bombardowanego Charkowa, ludzi ukrywających się w metrze, poczułem, jak wszystko we mnie wywraca się do góry nogami

MICHAŁ CHODORKOWSKI

Przekonuje, że już dziś widzi oznaki słabości Putina m.in. w tym, że nie ogłosił powszechnej mobilizacji, kiedy zaczął inwazję na Ukrainę. – Gdyby naprawdę wierzył, że rosyjskie społeczeństwo to monolit, dawno by tych ludzi powołał – tłumaczy.

Nie poznałem się na Putinie

Zdaniem Chodorkowskiego „ostatecznie zmiana reżimu w dzisiejszej Rosji może się odbyć tylko siłą”. – Być może dokona jej otoczenie Putina, może armia albo społeczeństwo. To jeden z powodów, dla których Putin czy Łukaszenka nie mają odwagi zbroić swoich ludzi. Zelenski nie bał się własnego narodu, dlatego rozdawał broń. A gdyby Putin rozdał w Moskwie karabiny, jutro już by go nie było – tłumaczy.

Spytany, czy Rosja może któregoś dnia stać się normalnym europejskim krajem, odpowiada, że „nie wydarzyło się nic, co mogłoby zniszczyć tę ideę”. – Rosja jest częścią Europy. Fakt, że Niemcy miały Hitlera, nie sprawił, że przestały być europejskim krajem – przypomina. – Owszem, Putin próbuje zwrócić

Rosję bardziej na wschód, ale nie starczy mu na to życia – dodaje.

Przyznaje, że ma dziś kłopot z własną tożsamością narodową. – Całe życie identyfikowałem się z Rosją. Jednak patrząc na ludzi w metrze w Charkowie, czuję, że to moi ludzie, a na tych, którzy ich bombardują – że to moi wrogowie – tłumaczy. – Czasem wyrwie mi się „nasza armia”, kiedy mówię o armii Putina, wtedy żona, która jest na wskroś Rosjanką, przypomina mi, że to na pewno nie jest nasza armia – opowiada.

Spytany przez „Financial Times”, czy – wspierając Putina w 2000 r. – oligarchowie źle go osądzili, czy może rosyjski prezydent zmienił się od tego czasu, odpowiada, że „fundamentalnie pozostał tym, kim jest: agentem KGB i gangsterem”. – Ale to bardzo utalentowany człowiek, potrafi zrobić wrażenie na swoim rozmówcy. Dlatego kiedy ludzie śmieją się z George’a W. Busha, który stwierdził: „Spojrzałem mu w oczy i stwierdziłem, że to szczerzy, godny zaufania człowiek”, ja nie śmieję się nigdy. Bo sam nie poznałem się na Putinie – dodaje. ●



Lusia ma 24 godz życia!

Więc dziś będzie trochę inaczej. Pakowałam się właśnie na rezerwat porobić trochę zdjęć w poniedziałkowy wczesny poranek, gdy coś zadzwoniło mi w telefonie. Handlarz wysłał mi zdjęcie siwej klaczy stojącej w rogu, ze spuszczoneym łbem i trochę wyszarpanym ogonem. Napisał „weteranka turystyczna, ubijamy szybko czy zabieracie do środy wieczór?”

Cokolwiek miał na myśli, zamiast na rezerwat – pojechaliśmy w zupełnie innym kierunku. Tam, dokąd kilka dni temu pojechała siwa Lusia. I skąd ma zaraz znowu ruszyć. Najpierw przez drzwi stodoły, potem o stromym trapię, a potem wąskim korytarzem rzeźni.

Lusia jest weteranką. Całe życie oddała ludziom i ośrodkom turystycznym.

Pełna poświęcenia przeszła setki, a może i tysiące kilometrów z ucieszonym, roześmianymi klientami na grzbiecie. Kopytko za kopytem mijala kolejnych ludzi, ale nikt specjalnie nie zwracał na is uwagi

Gdy Lusia miała wyjeżdżać, padło w stajni hasło, że i tak wiadomo, że jedzie na ubój bo na sezon potrzebny zdrowy koń. Nikt nie wierzył w historię o zielonych pastwiskach dla emerytów. Ktoś ogłosił zbiórke. Aby Lusię wykupić. Przez tydzień zebrali 78 zł. A zbierali wśród ludzi, których Lusia przez lata nauczyła wszystkiego. Mimo to nikt nie pomógł, gdy przyjechał po nią handlarz. Podobno nikt jej nawet nie pożegnał. Wszystkim było trochę niekomfortowo, ale mieli inne wydatki. Wiadomo..

I tak właśnie Lusia stoi dziś tutaj. Stoi i prosi Cię o łaskę życia. Bo łaska śmierci przyjedzie sama, już za moment.

Głaszczę Lusię po tych siwych, kochanych chrapach. Ona nawet się nie wierci. Jak jej nie postawimy, tak stoi. Wpatrzona w nas jak w obrazek, zupełnie nie rozumie co się dzieje. Bo siwe Lusie do końca wierzą, że będzie dobrze, bo przecież tak się starała, bo przecież tylu ludzi widziało, jak bardzo..

Lusia, jak setki koni tej wiosny, trafi teraz na ubój, bo na sezon potrzebne są młode, zdrowe i silne konie. Lusia młoda już od dawna nie jest. Sił coraz mniej, bo ubywało z każdym intensywnym sezonem. A zdrowie człowiek zabrał jej prawie w całości. Niewiele zostało z dawnej Lusi, która kochali turyści i stali bywalcy – zaledwie wielkie, ciemne oczy i siwe, zapadnięte skronie. I te ciepłe chrapy, które wtulają się tak samo jak wiele lat wstecz.

Ale to za mało, żeby ktoś Lusię chciał. Mimo, że pracowała całe życie, 7 dni w tygodniu, ponad wszelkie wymiary godzinowe, bez urlopów i bez L4 - nie zarobiła na emeryturę. Gdyby była człowiekiem, pewnie poszłaby gdzieś do mediów. Ale jest tylko koniem. Pełnym pokory i zgody na to, co niesie los. Jednym z setek koni w takiej sytuacji. I to ubijanie spracowanych, starych koni jest już tak normalne, że na nikim nie robi wrażenia.

Musimy zebrać 9800 zł. Handlarz zgodził się na dodatkowy termin - do środy, 22 czerwca, do wieczora. Tyle potrzeba, aby zapłacić za życie Lusi i za jej transport do nas. Pomozesz ją ocalić? 78 zł już mamy...

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem LUSIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści LUSIA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Powstaje centralny zarząd

– Ustawa o modernizacji szpitali to sposób na stworzenie kolejnej agencji do rozdawania pieniędzy i posad dla towarzyszy.

ROZMOWA Z

ANDRZEJEM SOŚNIERZEM

byłym szefem NFZ i byłym członkiem klubu PiS, dziś postem kofa Polskie Sprawy

JUDYTA WATOŁA: Jak się panu podoba nowa wersja projektu ustawy o modernizacji szpitali?

ANDRZEJ SOŚNIERZ: Jest straszna. Generalnie powstaje centralny zarząd szpitalnictwa. Agencja Rozwoju Szpitali to będzie właśnie centralny zarząd, któremu wszyscy będą musieli się podporządkować. W dodatku zarząd z ograniczoną odpowiedzialnością. Zgodnie z zapisami projektu prezes ARS właściwie za swoje decyzje nie będzie za bardzo odpowiadać, a nawywiać może nieźle we wszystkich tych szpitalach, do których wyśle swoich komisarzy, czyli zarządców i nadzorców.

Agencja zasadniczo ma się zajmować dzieleńiem pieniędzy. To taka radosna czynność. Jednocześnie prezes będzie wydawać polecenia Narodowemu Funduszowi Zdrowia. Jest zapis, że plan naprawczy szpitala jest kierowany do NFZ. Fundusz będzie w tym momencie zobowiązany do rokowań z takim szpitalem i zwiększenia mu kontraktu. De facto oznacza to, że prezes agencji będzie miał władzę nad prezesem Funduszu. To jest sprytne rozwiązanie, ale można spytać, co to za sztuka uzdrawiać w ten sposób szpitale? Nadzorca lub zarządca z polecenia prezesa ARS pójść do NFZ i dostaną dla szpitala taki kontrakt, że od razu mu się polepszy.

Każdy dyrektor szpitala by tak dziś chciał, każdy by chciał dostać taki kontrakt, żeby się już o nic nie martwić. Nadzorcy i zarządcy nie będą musieli mieć żadnych umiejętności, żeby uzdrowić sytuację tego czy innego szpitala. Po prostu prezes ARS każe funduszowi dać więcej pieniędzy i już.

Ale innym szpitalom prezes Agencji każe zabrać pieniądze, przenosić lekarzy i pielęgniarki z jednego do drugiego.

– Dlatego powiedziałem, że agencja będzie mogła nieźle nawywiać. To niezwykle wygodna instytucja, która będzie dysponować ogromnymi pieniędzmi i będzie mogła uwalić jakiś szpital, a inny podźwignąć zupełnie po uważaniu. A przecież by dofinansować szpitale albo dać im pieniądze na zakup nowego sprzętu, nie trzeba żadnej agencji. Wystarczy napisać ustawę o tym, że NFZ ma dawać wszystkim szpitalom tyle pieniędzy, ile im potrzeba. Ironizuję oczywiście.

Tu chodzi o powołanie nowej agencji i postawienie na jej czele prezesa, który będzie udzielał łask. Dlatego cała ta ustawa to jest katastrofalny pomysł. Coś tak niebawale złego dla systemu, że aż trudno komentować.

Ten projekt ma być sposobem na stworzenie kolejnej agencji do rozdawania pieniędzy i posad dla swoich towarzyszy. Powstanie takie lotnisko dla byłych ministrów i innych zasłużonych funkcjonariuszy systemu, kolejny układ zamknięty.

Nie widzi pan nic dobrego w tym projekcie?

– Nie. Szczegółowe rozwiązania w niej zawarte też mogą podlegać krytyce, ale jakkolwiek ich poprawianie nie zmieni istoty rzeczy: powstanie agencja z ograniczoną odpowiedzialnością do rozdawania pieniędzy po uważaniu. Ta ustawa jest niepoprawialna

Dyrektorów szpitali denerwuje, że stawki za leczenie dyktuje im NFZ, a teraz prezes Agencji Rozwoju Szpitali będzie ich rozliczał z tego, jaki mają wynik finansowy. Jak ktoś ma radioterapię czy kardiologię, to będzie miał lepsze wyniki niż szpital z geriatrią.

– Stawki za leczenie obecnie zatwierdza ostatecznie minister zdrowia i to on jest winny temu, że jakieś leczenie się dziś opłaca, a inne nie.

I to minister narzuca dyrektorom podwyżki.

– Właśnie! Dyrektorzy mają coraz mniejszy wpływ na bezpośrednie zarządzanie swo-



FOT. WEŁDYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Ta ustawa to przepis na szpitalny totalitaryzm. Powstanie jedna wielka firma, której zarządca będzie mógł wszystko i nie będzie za nic odpowiadał

imi szpitalami, więc może minister powinien wziąć odpowiedzialność za stan finansów w szpitalach?

Przed wprowadzeniem przez PiS sieci szpitali i ryczałtów na leczenie długi szpitali wynosiły 14 mld zł. Teraz to ponad 20 mld zł.

– To „zasługa” ministerstwa. W tym całym projekcie nie ma analizy przyczyn, przez któ-

re zadłużenie szpitali tak wzrosło. Mam prawo do smutnej satysfakcji. Stało się dokładnie to, co powiedziałem: ryczałty okazały się zabójcze dla szpitali. Przestało im się opłacać przyjmowanie większej liczby pacjentów.

Najgorsze, że teraz nikt nie wyciąga z tego wniosków, że ryczałty okazały się bardzo złe, tylko robi się kolejną złą ustawę, a właściwie to jeszcze gorszą. I tak samo, jak sprawdzili się moje kasandryczne zapowiedzi, że ryczałt jest złą metodą finansowania szpitali i ustawa o sieci jest generalnie zła, tak teraz mówię, że ustawa o modernizacji szpitali jest z gruntu zła od pierwszej do ostatniej litery. Ta ustawa dobije polskie szpitalnictwo.

Dyrektorzy od dawna nazywają agencję, która ma powstać, agencją dobijania szpitali.

– Trafnie. W tym projekcie są takie pobożne życzenia, że szpitale mają ze sobą współpracować. Współpraca między szpitalami jest oczywiście konieczna, ale ona musi być wymuszona przez rozwiązania systemowe, a nie przez zapis w ustawie, że szpitale mają się wzajemnie kochać.

Fiasko negocjacji z rządem. Kontrolerzy: Wakacji nie będzie

Według informacji od przedstawicieli Związku Zawodowego Kontrolerów Ruchu Lotniczego związkowcom nie udało się porozumieć ze stroną rządową. PAŻP zaprzecza i mówi o „straszeniu społeczeństwa”.

Trwają negocjacje między kontrolerami lotów z Lotniska Chopina a Państwową Agencją Żegluga Powietrznej (PAŻP). W kwietniu strony osiągnęły porozumienie, które odsunęło groźbę paralizu polskiego nieba w czasie majówki, gdy odwołanych mogło być nawet ponad tysiąc lotów dziennie w kraju.

Strony dały sobie czas do 10 lipca na znalezienie nowej formuły porozumienia. Jednak wygląda na to, że rozmowy są poważnie zagrożone. – Niestety PAŻP wycofuje się z porozumień. Wa-

kacji nie będzie – taką lakoniczną wiadomość otrzymaliśmy od rzeczniczki ZZKRL Anny Garwolińskiej. Jak poinformowała „Wyborczą”, jeszcze w poniedziałek o godz. 13 odbędzie się spotkanie z zarządem PAŻP. – Po jego zakończeniu będziemy publikować komunikat o jego wynikach – przekazała Garwolińska.

Neooficjalnie słyszymy, że powodem braku porozumienia jest niechęć PAŻP do wycofania się z wprowadzonej w czasie pandemii polityki SPO (single person operations), która oznacza, że przy jednym stanowisku pracuje jeden kontroler. Zdaniem pracowników kontroli lotów taki system powoduje przemęczenie, a tym samym zmniejsza bezpieczeństwo lotów. Spory ma budzić także kwestia uzależnienia wypłat kontrolerów od inflacji.

PAŻP: To wprowadzanie w błąd

Rzecznika PAŻP Rusłana Krzemińska zaprzecza jednak, jakoby negocjacje zostały zerwane: – PAŻP nie wycofuje się z porozumienia. Jesteśmy na finiszu podpisania wstępnych porozumień z ZZKRL oraz 13 innymi związkami biorącymi udział w rozmowach wielostronnych – mówi.

Doniesienia ze strony związkowców nazywa „wprowadzaniem w błąd” i „straszeniem spo-

Strony dały sobie czas do 10 lipca na znalezienie nowej formuły porozumienia

leczeństwa”. – Trudno mi zrozumieć, skąd taki komunikat ze strony p. Garwolińskiej. To wprowadza niepotrzebny niepokój, a dziś ponownie się spotykamy i będziemy pracować nad porozumieniem – dodaje Krzemińska.

Rzeczniczka podała także planowany harmonogram negocjacji. Do 25 czerwca oprócz rozmów między stroną rządową a kontrolerami toczyć się także będą wewnętrzne dyskusje między ZZKRL i pozostałymi 13 organizacjami zrzeszającymi przedstawicieli zawodu. Po 25 czerwca wstępna treść porozumienia ma zostać przesłana Ministerstwu Infrastruktury, które do 10 lipca przedstawi swoje stanowisko.

Groźba odwołania lotów

Przypomnijmy, przez cały kwiecień nad Polską wisiało widmo maso-

wych odwołań połączeń, związanych z niedoborem kontrolerów ruchu lotniczego. Doszło do tego, że „ręczne sterowanie” nad polskim niebem miała przejąć europejska instytucja Eurocontrol. Rząd mówił o ponad 1000 lotach odwołanych dziennie, co oznaczałoby praktyczny paraliż nieba w okresie majówki.

Gdyby jednak dzisiejsze słowa Anny Garwolińskiej się potwierdziły, może to oznaczać jeszcze większe problemy niż przed majówką, bo paraliż czekałby Polaków u szczytu okresu wakacyjnego. Niedawno pisaliśmy o tym, że Polacy w tym roku masowo chcą wyjeżdżać na zagraniczne wakacje, a branża turystyczna i lotnicza odbija się po pandemii dużo szybciej, niż się spodziewano. Teraz pojawia się poważna groźba, że z powodu fiaska negocjacji wyjazdów trzeba będzie odwołać. ●

Aleksander Stawiński

szpitalnictwa

Ależ będą się kochać, bo prezes agencji wyznaczy im wspólne nadzorcę. I on już je skłoni do miłości.

– Dyrektorzy szpitali będą – w obawie przed utratą stanowiska – manifestować zadowolenie z działań nadzorcy, a w duchu ich nie cierpieć. Bo nadzorca będzie miał mniejsze doświadczenie, mniejszą odpowiedzialność, ale większą władzę niż oni. I ustawa zakłada, że będzie dyrektorów pouczał.

Dyrektorzy zaczną uprawiać dwójmyślenie: wewnętrznie będą w opozycji do nadzorców, ale oficjalnie za nimi, bo Agencja Rozwoju Szpitali dostanie takie narzędzia do ręki, że wszystkich krytyków uciszy.

Powstanie straszny system. Taki pomysł mógł się zrodzić tylko w zmilitaryzowanych głowach, jest charakterystyczny dla ludzi w mundurach.

Minister Adam Niedzielski nie chodzi w mundurze.

– Nie chodzi, ale to nie znaczy, że nie myśli w ten sposób. Ta ustawa to przepis na szpitalny totalitaryzm. Powstanie jedna wielka firma z ograniczoną odpowiedzialną. Zarządca tej wielkiej firmy będzie mógł wszystko i nie będzie za nic odpowiadał. Będzie mógł karać szpitale zabieraniem kontraktów i niedawaniem pieniędzy na inwestycje, a inne nagradzać właśnie kontraktami i inwestycjami. Sam za to, że położy potrzebny szpital na łopatki, nie będzie rozliczany. Nawet komuniści takiej centralizacji nie wymyślili.

Jestem przekonany, że w gruncie rzeczy tu nie chodzi o żadną naprawę szpitalnictwa. Chodzi o to, żeby się dorwać do pieniędzy, które będą do wydania, jeśli się uda z Krajowym Planem Odbudowy [ponad 35 mld euro unijnych pieniędzy]. I nie tylko tych, bo także do pieniędzy, jakie ma do dyspozycji NFZ, poprzez wydawanie prezesowi poleceń, komu ma dać większy kontrakt na leczenie.

Dyrektorów i ekspertów denerwuje też to, że zgodnie z projektem szpitale mają być oceniane tylko pod kątem finansowym.

– Kardynalny błąd tego projektu polega na tym, że wszystkich przyczyn złej sytuacji szpitali upatruje się wewnątrz szpitali, a nie na zewnątrz. Jeśli np. minister wydaje zarządzenia dotyczące wymogów, których speł-

nienie wymaga pieniędzy, to za taką zmianą powinna iść podwyżka stawek za leczenie. Stawki za leczenie w ogóle nie powinny być sztywne, tylko wskaźnikowe, czyli jeśli ceny prądu czy gazu idą w górę, to zmieniają się z automatu stawki za leczenie. Co robią przedsiębiorcy w obliczu rosnących kosztów? Oczywiście podnoszą ceny i dzięki temu mogą przetrwać. A szpitale dostają przydział i muszą siedzieć cicho.

Jest też jeszcze jeden problem rzadko poruszany. Jeżeli szpitale i przychodnie chciałyby w pełni wywiązywać się z wszystkich zaleceń i wymogów NFZ, Ministerstwa Zdrowia i konsultantów krajowych, to na pewno wszystkie by się zadłużyły. Jest ich tak dużo, że dyrektorzy muszą kombinować, jak obchodzić przepisy, bo one są kosztochłonne. Wymaga się nadmiaru aparatury i nadmiaru personelu. W obecnym systemie służba zdrowia z powodu ministra, NFZ i konsultantów jest nie do sfinansowania.

To są przyczyny tego, że szpitale się zadłużają, więc kombinują. A jak kombinują, to już ich mamy na widelcu. Wystarczy jedna szczegółowa kontrola i już jest okazja, żeby „przyjaciół” potraktować łagodniej, a „nieprzyjaciół” surowo.

Czy ten projekt nie jest wbrew programowi wyborczemu PiS? Zakłada zamykanie niektórych szpitali, a przecież obietnice były zupełnie inne.

– Ten projekt to w zasadzie patologiczne wdrożenie programu PiS, który zapewniał ludzi, że państwo za wszystko weźmie odpowiedzialność. Bo niby Agencja Rozwoju Szpitali ma taką odpowiedzialność wziąć, ale w rzeczywistości wcale nie będzie za swe posunięcia odpowiadać. Za to będzie wymuszać strachem u wszystkich – od urzędników NFZ przez dyrektorów po lekarzy – potulność. ●

Rozmawiała **Judyta Watola**

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](#)

Stefan Niesiołowski uniewiniony przez sąd

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa uniewinnił Stefana Niesiołowskiego od zarzutów korupcyjnych. Wyrok nie jest prawomocny.

„Stefan Niesiołowski uniewinniony. Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa uznał, że wszystkie zarzuty prokuratury są bezpodstawne” – napisał na Twitterze prawnik i polityk Ryszard Kalisz.

O sprawie napisał Onet. Sąd Okręgowy w Łodzi potwierdził, że wyrok uniewinniający Stefana Niesiołowskiego zapadł 20 czerwca. Wyrok nie jest prawomocny.

Chodzi o sprawę, o której głośno zrobiło się w 2019 r. Wówczas Łódzki Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej poinformował, że zamierza postawić posło-

wi zarzuty popełnienia przestępstwa o charakterze korupcyjnym. Doszło też do zatrzymania trzech łódzkich biznesmenów.

Stefan Niesiołowski został oskarżony o to, że od 2013 do 2015 r. przyjmował od łódzkich biznesmenów korzyści osobiste. Rzekomo, zdaniem śledczych, miały być organizowane dla niego usługi seksualne w zamian za działania na rzecz spółek należących do biznesmenów.

– Zarzuty, które otrzymał poseł, dotyczą przyjmowania i żądania korzyści w postaci usług seksualnych. Usługi były opłacane przez dwóch biznesmenów, którzy są również podejrzani w tej sprawie – mówił w 2019 r. prokurator Mariusz Jaworski.

Stefan Niesiołowski od początku podkreślał, że stawiane mu zarzuty są bezpodstawne, mają charakter wyłącznie polityczny i mają być

przykrywką dla politycznych afer. Zaprzeczał również, jakoby kiedykolwiek dawał łapówki.

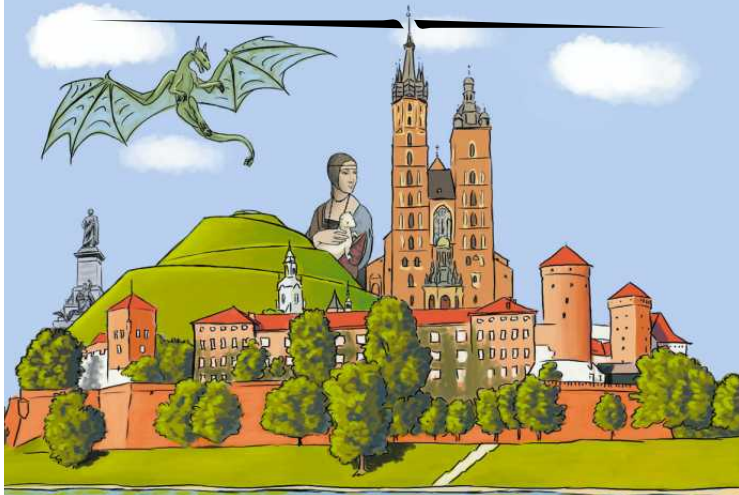
– Nie komentuję tego wyroku. Odsyłam wszystkich do pana mecenasa Kalisza, to jest jego sukces – mówił w poniedziałek „Wyborczej” Stefan Niesiołowski. Jednocześnie dodaje: – Potwierdzam wszystko, co mówiłem w tej sprawie wcześniej.

„W 2019 r. prokuratura dla przykrycia »dwóch wień« pomówiła zasłużonego dla Polski człowieka, traktowanego przez Jarosława Kaczyńskiego jako osobistego wroga” – tak wyrok łódzkiego sądu komentuje na Twitterze mecenas Ryszard Kalisz.

Stefan Niesiołowski to działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Był współzałożycielem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Posłem na Sejm ośmiu kadencji i senatorem w latach 2005-07. ●

Blanka Rogowska

Chodźże na Wyborczą Kraków!



Tydzień krakowski na wyborcza.pl

Wtorek, 21 czerwca

- „Pomyślałam: dobrze, że jestem w rękach policji. I straciłam wszystko”. Oszustwo na nr 997
- „Zakopianka”, czyli urbanistyczna porażka

Środa, 22 czerwca

- „Wszystko padło. Do miasta nie jeździmy”, czyli Podhale siedzi w domu
- Ciupagi trzymają się mocno, ale laguny atakują. Co turyści wywożą z Krakowa?

Czwartek, 23 czerwca

- Jerzy stracił pracę przez błędny wynik narkotestu. Policja wciąż takich używa
- Gdzie w Krakowie iść na obiad? Praktyczny przewodnik dla przyjezdnych

Piątek, 24 czerwca

- Czy Robert J. zamordował i obdarł ze skóry Katarzynę Z.? Zagadka najgłośniejszego mordu XXI w.
- Jak rozpoznać prawdziwy krakowski obwarzanek? Musisz zerknąć na spód

Sobota, 25 czerwca

- Polak już nie chce jechać na wakacje do Zakopanego
- Kraków 2022 jest jak Kraków 1932. Socjolog o tyglu kulturowym

Niedziela, 27 czerwca

- W Krakowie sprzedają się już tylko kawalerki
- Cuda Ojcowskiego Parku Narodowego znikają na naszych oczach

czytaj na **krakow.wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34186887



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

List otwarty Informatyk rzuca wyzwanie Morawieckiemu

Od 13 lat pracuję jako informatyk, a od kilku jako programista. Razem z małżonką chętnie ujawnimy (choć wcale nie musimy), ile zarobiliśmy od rozpoczęcia pracy zarobkowej, jaki razem mamy majątek, jakie nieruchomości i za ile kupiliśmy i sprzedaliśmy, jak wysokie mamy kredyty oraz jakie (jeżeli w ogóle) mamy oszczędności.

Mam dla Pana Premiera wyzwanie: niech Pan z małżonką również ujawni, ile i kiedy Państwo zarobiliście, jaki posiadacie majątek, jakie nieruchomości i za ile kupiliście i sprzedaliście, jakie (jeżeli w ogóle) macie Państwo kredyty oraz jakie oszczędności. Porównajmy, która rodzina płaci więcej podatków proporcjonalnie do posiadanego majątku?
Z pozdrowieniami
Informatyk

Czytelnicy odpowiedzieli na prośbę o komentarze, oto kilka wypowiedzi

anaren12: Ciekawe, co wyniknie z tego porównania!
Czekamy!

maregg: Też jestem informatykiem i stawiam dolary przeciwko orzechom, że Morawiecki nie podejmie rękawicy, do tego musiałby mieć jaja.

f.h.: Brawo! Niestety, to wołanie na puszczy. Tzw. premier to cwaniak.

Flying_Circus: Takie wezwanie powinien skierować do premiera każdy pracujący obywatel. Tyle, że Premier w kilka minut może sprawdzić nasze dane na podatki.gov.pl. Niestety mimo ustaw o jawności majątkowej polityków to nie działa w drugą stronę.

P@rsival: Duże pieniądze lubią spokój i brak ostentacyjnego afiszowania się bogactwem. Morawiecki nigdy tego nie ujawni, bo nie mógłby się tak wzbogacić, gdyby nie styk polityki/państwa/kościół. Zastanawiające, że ziemia kościelna (a wcześniej państwowa) tak łatwo zmieniała właścicieli.

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA
CODZIENNY
NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

Tour de Konstytucja – obywatelski projekt wolny od polityki i polityków

Czy sędziowie mają prawo krytykować to, co robi PiS

Sędziowie mają nie tylko prawo wyrażania krytycznych opinii, ale także obowiązek wypowiadania się w obronie rządów prawa i niezawisłości sędziowskiej, gdy te podstawowe wartości są zagrożone – podkreślił Europejski Trybunał Praw Człowieka.



Kinga Dagmara Siadlak

adwokatka, prezeska i współzałożycielka Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor Juris

Władzom i rządowym mediom nie podoba się Tour de Konstytucja, który z sukcesem przypomina Polakom rolę ustawy zasadniczej. Starają się więc przypiąć mu łatkę wydarzenia politycznego i pod tym pretekstem odmawiają np. zamieszczania reklam, tak jak Polskie Radio Koszalin.

Projekt na wskroś obywatelski

Tour de Konstytucja – obywatelski projekt Fundacji Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych, mający na celu propagowanie wiedzy o konstytucji, prawach i wolnościach obywatelskich oraz Unii Europejskiej, od początku czerwca odwiedza duże miasta i niewielkie miejscowości w całej Polsce. Z założenia są to wydarzenia apolityczne i apartyjne skupiające się wokół obywateli i budujące społeczeństwo obywatelskie. Nie brakuje jednak głosów twierdzących, że podczas przystanków, pod pretekstem popularyzacji konstytucji i praktyki ustrojowej, wygłaszane są hasła związane z bieżącą walką polityczną i sporami światopoglądowymi.

Czy faktycznie można uznać, że rozmowy o praworządności i szacunku do prawa mają charakter polityczny? Czy korzystanie z wolności ekspresji w zakresie dotyczącym funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, które to prawo gwarantuje art. 10 konwencji o ochronie praw człowieka



• Sędzia Igor Tuleya podczas II edycji Tour de Konstytucja w Białymstoku

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

i podstawowych wolności, wkraça w sferę dyskusji politycznej?

Na to pytanie odpowiedział 16 czerwca w swoim orzeczeniu Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie Żurek przeciwko Polsce (skarga 39650/18). To kolejny wyrok Trybunału w Strasburgu, który krytycznie ocenia zmiany w obszarze wymiaru sprawiedliwości wdrażane w ostatnich latach, ale pierwszy, w którym tak jednoznacznie oceniono prawo brania udziału przez sędziów w debacie publicznej m.in. w zakresie krytyki ww. reform i obrony podstawowych standardów funkcjonowania państwa prawa.

W raporcie Komitetu Monitorującego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 6 stycznia 2020 r. zatytułowanym „Funkcjonowanie instytucji demokratycznych w Polsce” (dok. 15025) stwierdzono, że choć sędziowie powinni powstrzymywać się od działalności politycznej, to prawo nie określa jasno, co jest działalnością polityczną, a co jest chronione prawem do wolności słowa, a zatem ww. ograniczenie nie może skutkować zakazem wyrażania opinii na temat systemu prawnego i jego zmian, które dotyczyłyby sędziów bezpośrednio. W uzasadnieniu wyroku wskazano wprost, że sędziowie mają nie tylko prawo wyrażania krytycznych opinii i krytyka ta nie może zostać uznana za wypowiedź na-

ruszającą standardy apolityczności, ale sędziowie mają obowiązek wypowiadania się w obronie rządów prawa i niezawisłości sędziowskiej, gdy te podstawowe wartości są zagrożone.

Cenzura wróciła?

Jak się ma powyższe orzeczenie do oceny Tour de Konstytucja jako manifestu politycznego? Otóż rozwiewa wszystkie wątpliwości, chociaż, co należy podkreślić, takowych nie mieli od samego początku organizatorzy projektu. Z taką jednak oceną muszą się niejednokrotnie mierzyć.

Jako polityczny projekt (który w tym roku odbywa się pod hasłem „Z Europą nam po drodze”) został oceniony na początku czerwca przy okazji inauguracji II edycji Tour de Konstytucja w Słupsku przez Polskie Radio Koszalin, które odmówiło organizatorom lokalnym (Stowarzyszenie Kobiety Słupsk) emisji spotu reklamowego. W mailu otrzymanym od publicznego nadawcy wskazano, że „w odpowiedzi na przesłaną przez Państwa prośbę, dotyczącą emisji reklamy spotkania organizowanego w ramach akcji Tour de Konstytucja, informuję, że na antenie Polskiego Radia Koszalin nie jest możliwe zamieszczanie przekazów komercyjnych, promujących wydarzenia o charakterze politycznym (z wyjątkiem spotów emitowanych w ramach kampanii wyborczych). Zgodnie z art. 36 ust. 4 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz.U.2018.1914) Wydawca i redaktor mają prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeżeli ich treść lub forma jest sprzeczna z linią programową bądź charakterem publikacji. W związku z powyższym nie możemy przygotować ani zrealizować zlecenia, które dotyczyłoby przygotowywanego przez Państwa spotkania” (!). Odmowa ograniczyła się wyłącznie do powyższej lakonicznej wypowiedzi. Nie wskazano żadnego argumentu, który mógłby świadczyć o polityczności akcji i tym samym uzasadnić odmowę.

W kwestii ograniczeń emisji materiałów kolidujących z interesem władzy publicznej wypowiedział się wielokrotnie rzecznik praw obywatelskich między innymi w sprawie odmowy spotu reklamowego Izby Lekarskiej w 2019 r. Stwierdził wówczas, że „odmowę wobec istotnej akcji społecznej należy uznać za ograniczenie wolności słowa i rozpowszechniania informacji przysługującej obywatelom na podstawie art. 54 konstytucji”.

Aż prosi się w tym miejscu o przypomnienie, że cenzura prewencyjna – na mocy art. 54 ust. 2 obowiązującej nomen omen konstytucji – jest w naszym kraju zabroniona. ●

Podróże koleją

Podziękowanie za wybór Intercity to chyba kpina

Czytelniczka

Jechałam pociągiem „Przemysłań” na trasie Ustka – Poznań. Do Poznania podróż trwa 11 godzin. Za mało wagonów, ludzie śpią na podłodze. Całą noc były włączone światła, a jeśli ktoś jednak zasnął, to budziły go komunikaty przed każdą stacją z prośbą o zabranie bagażu,

bezpieczne opuszczenie pociągu oraz chyba w formie drwiny podziękowanie za wybór Intercity.

Zero kuszetek, a wystarczyłoby powiększyć skład. I tak miałam szczęście, bo siedziałam.

Podróżowałam podczas długiego weekendu, sądzę, że można było przewidzieć większy ruch w pociągach, zwłaszcza przy droższej benzy-

nie, która sprawia, że ludzie wybierają pociąg. ●



• **Piszcze:** listy@wyborcza.pl



*Obiecał „Polskę
w ruinie”, a jego
ludzie konsekwentnie
realizują ten plan.
„Wszystko, co
w Polsce złego, to wina
Kaczyńskiego”*

PARAGTAF22

Polanica-Zdrój

16

MLN ZŁOTYCH
• będzie kosztowało wyremontowanie nieczynnego od lat 90. miejskiego basenu. Inwestycja ma się zakończyć w przyszłym roku. Ale to część większego projektu, między innymi z budową rekreacyjnego zbiornika dla łódek. Cały ma kosztować 40 mln zł.

Zielona Góra. To była wymagająca konstrukcja



FOT. ARCHIWUM MOSTY NOWAK

Zakończyła się przebudowa 150-letniego mostu na Odrze pod Zieloną Górą. To jedna z najważniejszych kolejowych przepraw na trasie Wrocław, Zielona Góra, Kostrzyn nad Odrą i Szczecin. Do tej pory dziennie przejeżdżało przez nią około 60 pociągów, teraz ma być ich znacznie więcej. Inwestycja kosztowała 50 mln zł. Konstrukcja mostu waży 420 ton i jest bardzo specyficzna. Składa się z dwóch części, i to bardzo różnych. Druga jest młodsza o mniej więcej 50 lat i ma inne parametry. Prace trwały ponad półtora roku. – To była wymagająca konstrukcja – podkreślała firma Mosty Nowak, ogłaszając zakończenie inwestycji. ● **tuł**

Kraków

Badają przyczyny tajemniczej choroby

Kilkanaście przypadków ostrego zapalenia wątroby u dzieci o nieznanej przyczynie potwierdzono do tej pory w Krakowie. Najnowsze badania naukowe wskazują, że choroba może być odległym powikłaniem po COVID-19.



• Do tej pory na świecie odnotowano około 300 przypadków tajemniczego zapalenia wątroby u dzieci. FOT. SHUTTERSTOCK

ką rolę mogą odgrywać inne czynniki, takie jak ekspozycja środowiskowa, przyjmowane leki lub inne infekcje, które występują u dzieci. Eksperti wskazywali też na początku wiosny, że szczepienie przeciw COVID-19 nie jest przyczyną zapalenia wątroby.

Najnowsze badania wskazują jednak, że to nie szczepienie przeciw COVID-19, lecz przechorowanie koronawirusa może być przyczyną późniejszego ostrego zapalenia wątroby u dzieci.

Badania dotyczące przyczyn zapalenia wątroby u dzieci przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych na grupie niemal 800 tys. osób w wie-

ku od pierwszego roku do dziesięciu lat wykazały, że ponad 245 tys. z nich było zakażonych koronawirusem w okresie od marca 2020 r. do marca 2022 r. Pozostałe ponad 550 tys. nie przeszło COVID-u.

Gdy porównano wyniki badań obu grup dzieci, okazało się, że podwyższony poziom enzymów wątrobowych oraz bilirubiny stwierdzono u dzieci, które przeszły COVID-19.

Podobne badania przeprowadzono w Izraelu.

W obu przypadkach stwierdzono, że zapalenie wątroby może być odległym powikłaniem po COVID-19.

– Autorzy na podstawie badań sugerują, że zapalenie wątroby jest prawdopodobnie konsekwencją COVID-19. Objawy występowały dość długo po tej chorobie, co tłumaczy negatywne wyniki testów” – wyjaśnia na Twitterze wirusolog prof. Krzysztof Pyrc z Małopolskiego Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Chodzi o testy PCR, w których uzyskiwano negatywne wyniki u dzieci z zapaleniem wątroby. ●

Więcej na: krakow.wyborcza.pl

Wrocław

Zostaje jedno seminarium

Na Dolnym Śląsku klerycy będą uczyć się tylko w jednym, wrocławskim seminarium duchownym, a te w Świdnicy i Legnicy zostaną zlikwidowane. Powód jest prozaiczny: coraz mniejsza liczba chętnych.

Kryzys powołań widać od wielu lat. Z publikacji Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego z końca 2020 r. wynika, że liczba święceń księży regularnie spada od 2000 r. Na początku XXI wieku było ich nawet 2,3 tys., a obecnie – nie więcej niż 300. Z kolei liczba kleryków w seminarjach w ciągu ostatnich 20 lat spadła aż o 60 proc. Bywa i tak, że do niektórych nikt się nie zgłasza.

Podobnie jak w całej Polsce, stoszej także trzy seminaria na Dolnym Śląsku. W Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu nowy rok akademicki w październiku 2021 r. rozpoczęło ośmiu kleryków.

– Kiedy zaczynałem, różnica była ogromna. Ponad 20 lat temu mieliśmy 41 osób – wspominał wówczas „Wyborczej” ks. Rafał Kowalski, rzecznik archidiecezji wrocławskiej.

O likwidacji seminarium poinformował biskup Marek Mendyk podczas mszy kończącej rok akademicki w świdnickim seminarium. – Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić,

że to nie koniec, ale nowy etap tego domu i zamieszkującej go wspólnoty – mówił cytowany przez „Goscia Niedzielnego”. – Dzięki zmianie przygotowujący się do kapłaństwa będą mogli korzystać z dobrodziejstw dużego ośrodka akademickiego oraz wzrastać ze swoimi rówieśnikami z całego Dolnego Śląska.

Obecnie – jak podaje portal wroclaw.pl – w gmachu na Ostrowie Tumskim uczy się 36 kleryków. Po zmianach przybędzie tam dodatkowych 30. Po święceniach mają wrócić pracować do swoich diecezji.

Nie wiadomo jeszcze, co stanie się z gmachem seminarium w Legnicy. Natomiast w Świdnicy mają uczyć się kandydaci na tzw. roku zerowym, który poprzedza formalne przyjęcie do seminarium. ● **kaki**

Kryzys powołań

8

KLERYKÓW
• rozpoczęło naukę we wrocławskim seminarium w październiku 2021 r.

LUBLIN

Rezerwat Dzikich Dzieci

Wraz z końcem roku szkolnego znów otwarty zostanie w Lublinie Rezerwat Dzikich Dzieci. To miejsce, do którego wchodzi się bez rodziców, bawi narzędziami oraz styka z ryzykiem. Rezerwat Dzikich Dzieci to pierwszy w Polsce przygodowy plac zabaw otwierany nieprzerwanie od 2017 r. Dzieci mają do dyspozycji deski, dyktę i cały zestaw narzędzi, np. młotków czy gwoździ. Jedynymi dorosłymi, którzy mają prawo wstępu do rezerwatu, są tzw. playworkerzy. Mogą podpowiedzieć, jak użyć jakiegoś narzędzia, ale nie wolno im organizować czasu dzieciom. Rezerwat działać będzie przy ul. Dolnej Panny Marii. ● **md**

Więcej na: lublin.wyborcza.pl

Fotowoltaika ciągle się opłaca

Przez Polskę niesie się szloch w związku ze spadkiem zainteresowania klientów montowaniem fotowoltaiki. To zupełnie nie tak. 4 mln domów (12 mln ludzi) czeka, aż ktoś zaproponuje im sensowną ofertę i zabezpieczy przed podwyżkami cen prądu.

Ireneusz Sudak

Wystarczyło kilka lat, by Polska stała się światową stolicą prądu ze słońca. Według nieoficjalnych szacunków Instytutu Energetyki Odnawialnej Polska jest na trzecim miejscu na świecie pod względem liczby przydomowych minielektronów słonecznych (instalacji fotowoltaicznych), mamy ich ok. 970 tys.

Wyprzedzają nas Niemcy i Brytyjczycy (i być może Chińczycy, ale nikt nie jest w stanie policzyć, co się dzieje w Państwie Środka). Tak czy inaczej domowa fotowoltaika to nasz ogromny sukces.

Osoby, które ją posiadają, nazywane są prosumentami. Według planów Ministerstwa Energii sprzed kilku lat 1 mln prosumentów mieliśmy mieć, ale pod koniec tej dekady.

Skąd ten boom? Bo Polacy są racjonalni. Wykorzystali dotacje, które oferowały rząd i samorządy, a także uciekali w fotowoltaikę przed drożącym prądem. Kto „odpalił” swoją instalację przed kwietniem, zapewnił sobie ograniczenie rachunków za prąd o 90 proc. rocznie przez następne 15 lat.

Ale od 1 kwietnia system wsparcia został okrojony, a liczba nowych zamówień spadła nawet o 90 proc. O czym to świadczy? Czy to kryzys w fotowoltaice, czy skierowanie rozwoju na właściwe tory? Kalkulacje są jednoznaczne – nie opłaca się nie mieć fotowoltaiki na dachu. Jak interpretować to, co się dzieje? I czy może jakieś zmiany są jednak potrzebne?

W Polsce spada zainteresowanie instalacjami fotowoltaicznymi. Zmiana przepisów wywołała dramat firm i niepewność osób, które jeszcze fotowoltaiki nie mają. Media (ale też politycy) informują o zapaści branży fotowoltaicznej. A jak sytuacja wygląda na chłodno, gdy oddzieli się emocje?

Liczy się punkt odniesienia – zainteresowanie klientów domową fotowoltaiką spada, ale po rekordowym boomie. To tak jak z liczbą wniosków kredytowych, które rosły, bo ludzie chcieli się załapać, zanim banki zaostrzą kryteria kredytowe.

I było tak, że tuż przed zmianą przepisów osoby, które zastanawiały się, czy fotowoltaika się opłaca, czy nie, w marcu dosłownie rzuciły się do firm instalatorskich, żeby zdążyć przed zmianą przepisów. Telefony w firmach się urywały, tygodniowo montowano dziesiątki tysięcy instalacji. I zawsze jest tak, że po ogromnej wzrostowej fali zainteresowania przychodzi odpływ, czyli ostudzenie rynku. Ale to przejściowe.

Rynek zasilany dotacjami to nie rynek (choć dotacje były potrzebne)

Oczywiście to zła wiadomość dla firm z branży. Branża, którą przypomnijmy, wyrosła nie dzięki „zdrowym” fundamentom, ale dzięki państwowym dotacjom. To brutalne, ale wolny rynek zawsze w takich sytuacjach prędzej czy później powie „sprawdzam”.

W tej sytuacji chodzi o to, czy jest miejsce dla firm, które wyrosły nie dzięki ciężkiej pracy i innowacyjnym pomysłom, ale bazowały na dopłatach. Bo jeśli firmy koń-



• Polska stała się światową stolicą prądu ze słońca FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Organizacje branżowe szacują, że z powodu zmian w ustawie z rynku zniknie 13,5 tys. z 21,5 tys. firm instalatorskich, a pracę straci 86,5 tys. osób

czą działalność wraz ze zmniejszeniem dopłat, to znaczy, że być może w ogóle nie powinny powstać.

A w ciągu kilku lat w Polsce liczba firm instalatorskich wzrosła z kilkuset do ponad 21 tys. Dochodziło do takich absurdów, że (znam takie przypadki) ludzie rzucali „pracę w korporacji”, łapali za wiertarkę, drabinę i po krótkim kursie montowali dotowane panele.

To, co nas teraz czeka, to odsianie ziarna od plew, konsolidacja rynku (duże firmy przejmą średnie, wiele mniejszych firm zakończy działalność). Na przykład firma Edison Energia, trzecia co do wielkości na rynku, która w ciągu kilku lat wyrosła praktycznie od zera, została przejęta przez grupę Polenergia kontrolowaną przez Kulczyk Investments.

Organizacje branżowe szacują, że z powodu zmian w ustawie z rynku zniknie 13,5 tys. z 21,5 tys. firm instalatorskich, a pracę straci 86,5 tys. osób.

To nie jest dowód na to, że fotowoltaika się nie opłaca. To dowód na to, że rynek na poprzednich zasadach stał się dysfunkcyjny. Oczywiście cel tych dopłat był szczytny, i to dobrze, że mieliśmy w Polsce boom na fotowoltaikę. Ale – i to być może najważniejsze – te dopłaty ciągle są, trzeba się tylko nauczyć liczyć.

Fotowoltaika była lepsza niż lokata w banku. To nie było dobre

Fotowoltaika urosła na dotacjach. Dotychczasowy system, który obowiązywał od 2017 r., był niezrozumiały i nieczytelny... do czasu, aż firmy nauczyły się go interpretować i „reklamować” klientom. Teraz to samo mówią o nowym systemie.

Swoój udział w popularyzowaniu (w zwiększeniu finansowej atrakcyjności) miały rządowy program „Mój Prąd”, czyli dotacja 5 tys. zł

do fotowoltaiki, i ulga podatkowa (średnio dawało to 4 tys. zł). W nowej turze naboru dotacja Mój Prąd została zmniejszona do 3 tys. zł. Mamy informacje od czytelników, że są problemy z szybkim rozliczeniem dotacji – będziemy wracać do tego tematu. Razem to 9 tys. zł dotacji plus ograniczenie rachunków za prąd przez 15 lat.

Niewiele osób powie to głośno, ale w nieoficjalnych rozmowach z przedstawicielami firm można usłyszeć: to było „nadwsparcie”, takich dotacji nie ma nigdzie na świecie. Dochodziło do takich absurdów, że w czasach niskich stóp procentowych dla osób, które miały oszczędności, lepiej było kupić za nie fotowoltaikę, niż trzymać w banku, czy kupić obligacje – więcej zarobiły dzięki montażowi paneli i obniżkom rachunku za prąd. I to bez żadnego ryzyka.

Co się zmieniło i czy rzeczywiście jest tak źle? Do kwietnia 2022 r. obowiązywał system opustów, tzw. net-billing. Jego istotą było to, że pozwalał „ściąć” miesięczne rachunki za prąd prawie do zera (ograniczając się jedynie do ryczałtowych opłat stałych) przez 15 lat.

Od kwietnia jest net-metering, który polega na tym, że nadwyżki prądu, który produkuje fotowoltaika, są sprzedawane firmie energetycznej. Skąd te nadwyżki? Bo fotowoltaika na dachu, co do zasady, produkuje więcej prądu, niż nasz dom jest w stanie zużyć. Zwykle w skali roku zużyjemy 20-40 proc. naszego prądu ze słońca.

Resztę, na nowych zasadach, sprzedamy firmie energetycznej – upraszczając – po hurtowej cenie netto. Czy ta cena jest atrakcyjna? Bardzo atrakcyjna, bo prąd jest bardzo drogi. W ramach taryf kupujemy prąd po 40-45 groszy (bez opłat dystrybucyjnych), a bieżące ceny na giełdzie to 88 groszy. Te uśrednione 88 groszy to będzie nasz zarobek za każdą sprzedaną kilowatogodzinę. Wady? Problem w tym, co będzie za kilka lat, bo wtedy zmieni się algorytm obliczenia ceny i tak naprawdę nie wiadomo, co będzie.

A nie ma nic gorszego niż niepewność i brak możliwości policzenia, kiedy inwestycja nam się zwróci – czy będzie to 5 lat, 15 lat, czy 30 lat.

Te zawirowania w systemie wsparcia nie zmieniają jednak sedna sprawy, które brzmi: nawet na nowych zasadach i przy bardzo wysokich cenach prądu własna fotowoltaika na dachu ciągle się opłaca, a kluczowy parametr, czyli okres zwrotu z inwestycji (wartej średnio 20-25 tys. zł instalacji), to, jak wynika z szacunków norweskiej firmy Otopv, siedem lat.

Inflacja trawi fotowoltaikę. Co jest do poprawy?

Rynek być może ciągle najlepsze lata ma przed sobą – obecnie zerwano nisko rosnące owoce, teraz firmy muszą się bardziej napocić, żeby znaleźć nowych klientów: reklamować, przedstawiać wyliczenia, edukować. Do zagospodarowania jest jeszcze 4,15 mln dachów, czyli budynków jednorodzinnych, które nie mają fotowoltaiki. Oczywiście nie wszędzie ze względów technicznych można panele słoneczne montować (np. spore zacienienie), ale licząc ostrożnie, że w domu mieszkają trzy osoby, mówimy o 12 mln Polaków.

Co się powinno zmienić? Być może rząd powinien doprecyzować ustawę, która określa zasady finansowego wsparcia, tak by była bardziej zrozumiała i nie pozostawiała niedomówień. Jak mówią eksperci od subsydiów, najważniejsze w nich są prostota i zrozumienie przez zwykłych ludzi. Tego teraz brakuje.

Być może należałoby przywrócić poprzednią wysokość dopłaty w ramach programu „Mój Prąd”, czyli 5 tys. zł. Dziś ta kwota jest obniżona do 3 tys. zł, ale w obliczu rosnących cen komponentów obniża to kalkulację zwrotu z inwestycji.

Poza tym trzeba przyjąć do wiadomości, że dotychczasowe tempo rozwoju fotowoltaiki utrzymać się nie da. To, co było, to był nie-naturalny boom. Świadczy o tym fakt, że coraz częściej domowe instalacje automatycznie uruchamiają „bezpieczniki” i odłączają fotowoltaikę od sieci – bo lokalne linie niskiego napięcia nie są w stanie odebrać prądu, gdy na ulicy co drugi dom ma fotowoltaikę na dachu. Sieci są przeciążone i potrzeba czasu, żeby firmy (operatorzy dystrybucji) je unowocześnili.

Polskę czeka fotowoltaiczna hossa, ale w innym, większym wymiarze. Według szacunków Instytutu Energetyki Odnawialnej prosumentów i tak będzie przybywać, tyle że wolniej, ale – powtórzmy – to efekt tego, że wcześniej przybywało ich bardzo szybko. Rocznie będzie przybywać 0,5 GW mocy w małych instalacjach fotowoltaicznych. Dla porównania: w rekordowym ubiegłym roku przybyło ponad 2 GW w mikroinstalacjach.

Ale, jak pokazują prognozy i konkretne decyzje dużych firm, w tym samym czasie będą rosły olbrzymie farmy fotowoltaiczne, które dzięki temu, że są duże (efekt skali), w przeliczeniu na jednostkę wyprodukowanej energii będą tańsze. Jakkolwiek by pa-trzeć – fotowoltaika nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. ●

Rośnie luka ubezpieczeniowa

Mimo że również nasze nieruchomości przez ostatnie lata mocno zyskały na wartości, to nie zgłaszamy tego towarzystwom ubezpieczeniowym. Możemy na tym stracić dziesiątki tysięcy złotych.

Anna Popiołek

W ciągu trzech lat średnia cena metra kwadratowego w największych polskich miastach wzrosła o blisko połowę. Ale podwyżki dotyczą nie tylko wartości nieruchomości, ale też cen materiałów budowlanych, więc i kosztów ewentualnych remontów. A to oznacza, że na wartości zyskują też te nieruchomości, których właścicielami jesteśmy od lat. Jednak jak wynika z badania przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie towarzystwa ubezpieczeniowego Wiener, tylko połowa z nas zdaje sobie z tego sprawę.

W wielu przypadkach sumy ubezpieczeń mieszkaniowych od lat pozostają bez zmian i już nie odpowiadają obecnemu poziomowi cen oraz kosztów. I właśnie ten problem ubezpieczalnie nazywają luką ubezpieczeniową.

Wiener sprawdził, ile osób sprawdza rzeczywistość wartości swojej nieruchomości przed zakupem ubezpieczenia. Okazało się, że zrobiło tak 57 proc. badanych.

Większość Polaków wie, że wartość ich nieruchomości w ciągu ostatnich pięciu lat wzrosła – takiej odpowiedzi udzieliło 53 proc. badanych. Jednak już

kolejne 40 proc. badanych uważa, że wartość ich mieszkania czy domu jest od kilku lat na podobnym poziomie.

Wśród tych, którzy zauważyli wzrosty cen na rynku, 35 proc. uważa, że ich nieruchomość jest warta 10-20 proc. więcej niż pięć lat temu, jedna czwarta ocenia wzrost na 20-30 proc., a 17 proc. jest zdania, że ich nieruchomość zyskała na wartości ponad 30 proc.

To pokazuje, że większość mieszkań i domów jest ubezpieczona na zbyt niskie kwoty. O co chodzi?

Suma ubezpieczeniowa, na którą ubezpieczony jest dom, to górna granica odpowiedzialności ubezpieczyciela. Wypłaca tę kwotę, kiedy nic nie ocalało.

I dlatego suma ubezpieczenia powinna odpowiadać wartości rynkowej mieszkania. W razie zniszczenia budynku, np. w wyniku pożaru

albo eksplozji, w takim stopniu, że nie jest możliwa jego naprawa, właściciel otrzyma środki, które pozwolą mu kupić porównywalny lokal i w miarę możliwości przywrócić warunki życia do stanu sprzed zdarzenia.

Ale mimo że cena metra kwadratowego na rynku wtórnym w większości dużych polskich miast przekroczyła lub jest bliska 10 tys. zł, to

sumy, na jakie ubezpieczone są nieruchomości Polaków, nie wskazują, aby odpowiadały one ich obecnej wartości.

18 proc. badanych ubezpieczyło swoje mieszkanie lub dom na mniej niż 200 tys. zł, 22 proc. wybrało sumę ubezpieczenia między 200 a 300 tys. zł, kolejnych 20 proc. ubezpieczyło swoją nieruchomość w przedziale 300-450 tys. zł.

Mimo to 60 proc. respondentów uważa, że ich mieszkanie jest ubezpieczone na adekwatną wartość. Jednak nawet na poziomie deklaracji duża grupa Polaków ma świadomość, że ich ubezpieczenie nie jest dopasowane do wartości majątku. Aż jedna trzecia jest zdania, że suma ich ubezpieczenia jest mniejsza lub zdecydowanie mniejsza niż wartość posiadanej nieruchomości.●

Sumy, na jakie ubezpieczone są nieruchomości Polaków, nie wskazują, aby odpowiadały one ich obecnej wartości

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa

w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 1313/21 z wniosku **Marcina Jacka Trojanowskiego** o stwierdzeniu nabycia spadku po: **Grzegorz Tadeuszu Pakuła** synu Tadeusza i Marianny z domu Zero, zmarłym dnia 26 października 2021 roku, którego ostatnie miejsce stałego pobytu oraz zamieszkania znajdowało się w Łodzi przy ulicy Bartoka 55 m. 7.

Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku po spadkobiercy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34186669

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie, Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 261/22 toczy się postępowanie z wniosku Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Energetyka” w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Jakubie Staniszewskim, synu Józefa i Genowefy z domu Feliksiak, zmarłym 10 sierpnia 2020 roku w Warszawie**, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ulicy Capri 2 m. 15. Wzywa się spadkobierców Mariana Jakuba Staniszewskiego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34186967

W sprawie I Ns 188/22 z wniosku Marka Dębowskiego o zezwolenie na złożenie przedmiotu świadczenia do depozytu sądowego, na mocy art. 6931 k.p.c. w zw. z art. 516 k.p.c., Sąd Rejonowy w Skarżysku-Kamiennej zezwolił Markowi Dębowskiemu na **złożenie do depozytu sądowego kwoty 25 599 zł** (dwadzieścia pięć tysięcy pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć złotych), stanowiącej trzykrotność kwoty 8 533 zł (osiem tysięcy pięćset trzydzieści trzy złote), zasądzonej na rzecz każdego z uczestników: Alyssy Dąbrowskiej, Alexandra Dąbrowskiego i Christopha Dąbrowskiego postanowieniem Sądu Rejonowego w Skarżysku-Kamiennej z dnia 1 lutego 2022 roku w sprawie o sygnaturze akt I Ns 280/19 tytułem spłaty w związku ze zniesieniem współwłasności nieruchomości położonej w Michniewie, składającej się z działek o numerach ewidencyjnych: 65, 270, 271 i 67/2. Złożona do depozytu kwota będzie wypłacona uczestnikom – w wysokości odpowiadającej udziałowi każdego z nich – na ich wniosek, bez żadnych warunków, po okazaniu dokumentu potwierdzającego jego tożsamość.

OGŁOSZENIE 34186482



OGŁOSZENIE

Na podstawie przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j.: Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 2213)

Burmistrz Wolina
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości o łącznej powierzchni 3,1053 ha,
położonych w obrębie ewidencyjnym Reclaw: działek nr 261/133 i 261/171,
stanowiących własność Gminy Wolin.

Przedmiotem sprzedaży są nieruchomości oznaczone jako działki:
- **nr 261/133 o powierzchni 1,7194 ha** (księga wieczysta nr SZ1K/00012112/0),
- **nr 261/171 o powierzchni 1,3859 ha** (księga wieczysta nr SZ1K/00029649/5), położone w obrębie ewidencyjnym Reclaw, gm. Wolin.
Księga wieczysta: nr SZ1K/00012112/0.

W dziale III księgi wieczystej widnieje wpis ograniczonego prawa rzeczowego:
„Odpłatna służebność przesyłu na czas nieoznaczony na rzecz Enea Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu oraz jej następców prawnych z zastrzeżeniem jej wykonania do pasa gruntu przebiegającego wzdłuż napowietrznej dwutorowej linii elektroenergetycznej 110 kV relacji Reclaw - Kamień Pomorski wraz z liniami światłowodowymi powieszonymi na słupach, polegających na prawie ich posadowienia, eksploatacji, dokonywania kontroli, przeglądów, konserwacji, modernizacji i remontów, przyszłej budowy, rozbudowy, usuwania awarii, wymianie urządzeń infrastruktury elektroenergetycznej oraz prawie wstępu na obciążoną nieruchomość w celu przeprowadzenia przedmiotowych prac”. Dział IV księgi wieczystej nie zawiera żadnych wpisów.
Księga wieczysta: nr SZ1K/00029649/5.

Działy III i IV księgi wieczystej nie zawierają żadnych wpisów.

Klasoużytki:
- działka nr 261/133: N (nieużytki) 0,1934 ha; RIIlb (grunty orne) 0,4830 ha; RIVa (grunty orne) 0,8938 ha; RV (grunty orne) 0,1492 ha.
- działka nr 261/171: N (nieużytki) 1,3859 ha.

Dla działek nr 261/133 oraz 261/171, położonych w Reclawiu, obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, uchwalony Uchwałą nr XXIII/304/20 Rady Miejskiej w Wolinie z dnia 13 listopada 2020 r. (Dz.U. Woj. Zachodniopomorskiego poz. 5525 z dnia 10 grudnia 2020 r.). Zgodnie z powyższym planem, tereny działek nr 261/133 i 261/171 położone są na terenie oznaczonym symbolem 6 ZP, przeznaczonym pod zieleń urządzoną po zakończeniu rekultywacji składowiska odpadów innych niż niebezpieczne i obojętne. Na terenie 6 ZP dopuszcza się ścieżki spacerowe, plenerowe urządzenia parkowo - rekreacyjne, niezbędne podziemne obiekty sieci inżynierskiej oraz urządzenia w formie małej architektury, tj. altany, pergole, ścieżki, place itp. Dopuszcza się również realizację założenia z zachowaniem charakteru krajobrazu naturalnego i wprowadzeniem roślinności właściwej dla ekosystemu, nasadzenia drzew gatunków rodzimych z zachowaniem istniejącej zieleni wysokiej, a także nawierzchnie utwardzone z wykorzystaniem materiałów drobnowymiarowych takich jak polbruk, kostka granitowa, kostka/panele drewniane itp. Dla obszaru obowiązuje zakaz podziału terenu. Fragment terenu objęty strefą „W.II.” ochrony konserwatorskiej stanowisk archeologicznych. Obsługa komunikacyjna terenu z drogi o symbolu 01 KD.D (z działki nr 261/170). Okres trwałości projektu pn.: „Szumiące trawy na składowiskach CZG R-XXI” upłynął wraz z końcem I kwartału 2021 r.

Stosownie do Rozporządzenia Ministra Środowiska z 30 kwietnia 2013 r. (Dz.U. z 2.05.2013 r. poz. 523) w sprawie składowisk odpadów, na koronie składowisk odpadów niebezpiecznych oraz składowisk odpadów innych niż niebezpieczne i obojętne nie mogą być budowane budynki przez okres pięćdziesięciu lat od dnia zamknięcia składowiska, wykonywane wykopy, instalacje naziemne i podziemne, z wyłączeniem instalacji związanych z funkcjonowaniem składowiska. Okres pięćdziesięciu lat od dnia zamknięcia składowiska odpadów może być skrócony, jeżeli z ekspertyzy geotechnicznej oraz z ekspertyzy sanitarnej, dołączonej do wniosku o zmianę decyzji o zgodzie na zamknięcie składowiska, wynika, że prowadzenie na składowisku odpadów innych niż niebezpieczne i obojętne prac, o których mowa powyżej, nie spowoduje zagrożenia dla życia, zdrowia ludzi lub dla środowiska. Do wykonania wymaganych prawem ekspertyz zobowiązany zostanie nabywca nieruchomości. Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do prowadzenia monitoringu środowiskowego na terenie zrehabilitowanego składowiska w Reclawiu, jak również ubezpieczenia mienia, zabezpieczenia i ochrony środowiskowych urządzeń monitorujących, obowiązku przedkładania kart składowiskowych do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, a także innych zobowiązań nałożonych przepisami, wynikających ze sprawowania nadzoru nad zrehabilitowanym składowiskiem odpadów.

Cena wywoławcza: 776.000,00 zł (słownie: siedemset siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych) netto. Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony 23% VAT.

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony odbędzie się w dniu 26 sierpnia 2022 r., w Dworku Wolińskim przy ul. Zamkowej 23a w Wolinie, o godzinie 11.00.

Wadium w kwocie 77.600,00 zł, stanowiące 10% ceny wywoławczej, należy wpłacać przelewem na konto Urzędu Miejskiego nr: **67 9393 0000 0000 0156 2000 0050** w Banku Spółdzielczym w Wolinie. Wpłaty wadium należy dokonać tak, aby środki pieniężne znalazły się na rachunku bankowym najpóźniej w dniu 22 sierpnia 2022 r.

Osoby fizyczne zobowiązane są przedstawić komisji przetargowej dokument stwierdzający ich tożsamość, natomiast osoby prawne - aktualny odpis z rejestru handlowego, pełnomocnictwo i dokument tożsamości osoby reprezentującej. Do spisania protokołu wymagany jest numer NIP. Do nabycia nieruchomości przez oferenta zagranicznego mają zastosowanie przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców. O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynieść mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wadium oferenta, który wygra przetarg, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości w dniu zapłaty pozostałej należności za nieruchomość, natomiast innym oferentom zostanie niezwłocznie zwrócone. Wadium nie podlega zwróceniu, jeżeli osoba, która wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej. Burmistrz zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny. Osiągnięta w wyniku przetargu cena nieruchomości podlega zapłacie przed zawarciem umowy przenoszącej prawo własności nieruchomości.

Koszty umowy notarialnej ponosi nabywca nieruchomości.

Nabywca na własny koszt ustala granice nieruchomości. W przypadku istnienia w granicach działki sieci uzbrojenia technicznego nabywca zapewni służbom specjalistycznym swobodny dostęp do tych urządzeń w celu ich konserwacji lub naprawy.

Uczestnik przetargu może wnieść skargę do Burmistrza Wolina na czynności związane z przeprowadzeniem przetargu, w terminie 7 dni od dnia przeprowadzenia przetargu.

Szczegółowych informacji na temat przetargu udziela Referat Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Wolinie (ul. Zamkowa 23), pokój nr 8, tel. 512 348 852. Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej <https://gminawolin.pl/> w zakładce „nieruchomości i sprzedaż” oraz: <http://bip.gminawolin.pl/strony/menu/35.dhtml> a także zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Wolinie.

Wolin, dnia 17 czerwca 2022 r.



Burmistrz Nowogardu
zaprasza do składania ofert
na realizację zadania:

Program Inwestycji Strategicznych z przeznaczeniem na realizację inwestycji pn. „Zwiększenie efektywności energetycznej budynków Szpitala Rejonowego, placówek edukacyjnych i Urzędu Miejskiego w Nowogardzie”- w ramach Rządowego Funduszu POLSKI ŁAD: Program Inwestycji Strategicznych realizowany w 3 zadaniach w systemie „zaprojektuj i wybuduj”

DODATKOWE INFORMACJE:

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Wydziału Inwestycji i Remontów Pan Krystian Ustyjańczuk i Pani Katarzyna Tracz, tel. 913926240 e-mail: inwestycje@nowogard.pl Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami ogłoszenia na stronie www.bip.nowogard.pl

Termin składania ofert : 07.07.2022 r. godz. 09:00



www.nowogard.pl

Naród, kultura i wojna

Mówmy raczej o kulturze ukraińskiej

Dlaczego zainteresowanie kulturą agresora zajmuje tyle uwagi intelektualistów i publicystów, a refleksja na temat kultury kraju ofiary pojawia się na marginesie?

Chruszłńska/Kuron

Zamiast polemiki z osobami broniącymi rosyjskiej kultury przed współodpowiedzialnością za barbarzyński najazd Rosji na Ukrainę proponujemy przestawienie priorytetów. Może w ósmym roku wojny i czwartym miesiącu rosyjskiej inwazji sięjącej zagładę wszystkiego, co znajduje się na ukraińskiej ziemi, warto włożyć wysiłek, by zrozumieć i zatroszczyć się o kulturę ukraińską. By po raz pierwszy w historii zdecydować się dociec, co tak naprawdę się na nią składa, co takiego w sobie niesie, że ukraińskie społeczeństwo tak zaciekle broni swojej ojczyzny i swojego prawa do ukraińskiej tożsamości. Trudno nam zrozumieć, dlaczego zainteresowanie kulturą popełniającego zbrodnie przeciw ludzkości kraju agresora zajmuje tyle miejsca i przyciąga uwagę zdecydowanej większości intelektualistów, analityków i publicystów, a refleksja nad społeczeństwem i kulturą kraju ofiary, który Rosja chce doprowadzić do zniszczenia, łącznie z jego nazwą i historią, pojawia się raczej na marginesie.

W opinii ukraińskich intelektualistów ten całkowity brak równowagi w podejściu do wskazanych kwestii wynika z tego, że ukraińska kultura jest kulturą postkolonialną i jako taka weszła na arenę międzynarodową niechcąc, na oczach świata przez żadne rozpoznawalne znaki kulturowe. Nie miała Tolstoja, Dostojewskiego czy Czajkowskiego, żadnych ogólnie znanych symbolicznych poprzedników, pod których parasolem mógłby się schronić współczesny ukraiński pisarz czy artysta. Niezwykle rzadko, choć ostatnio trochę częściej, można zobaczyć pod tym, co ukraińskie, podpis/informację „Ukraina”, ale podpis „Rosja” jest wszędzie!

I tak np. Ołeksandr Dowżenko, który prawie pół wieku przeżył w stalinowskim areszcie domowym, do dzisiaj przedstawiany jest jako „wielki rosyjski reżyser filmowy”. A Mykoła Gogol ze swoją podwójną tożsamością narodową istnieje tylko jako rosyjski Nikołaj, a nie ukraiński Mykoła, czyli jako pisarz rosyjski. Nawet Taras Szewczenko, ukraiński Mesjasz, w polskiej Wikipedii przedstawiony jest też jako pisarz rosyjski!

Okazuje się, że z ukraińskim dziedzictwem kulturowym i dobrami kulturalnymi można, jak w domu, który nie ma gospodarza, robić, co się komu żywnie podoba. Więc nie ukraińscy klasycy pracują w współczesnych twórców, jak to się dzieje w innych krajach, ale ci ostatni muszą pracować na swoich klasyków, by przywracać ich światowej kulturze, wyciągając na światło dzienne „zagubioną” tradycję, z której wyszła Ukraina.

Państwo rosyjskie, niezależnie od nazwy, jaką nosi: Księstwo Moskiewskie, Cesarstwo Rosyjskie, ZSRR, Federacja Rosyjska, niezmiennie, szczególnie w ciągu ostatnich dwustu lat, podejmowało i w dalszym ciągu podejmuje szerokie spektrum działań i represji, by nie tylko zniszczyć ukraińską kulturę i jej twórców, ale by nie pozwolić na ich odradzanie się. Czyli, jak powie-



• Demonstranci na pomniku założycieli Kijowa na Majdanie, 1 grudnia 2013 r.

FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

dział we Lwowie na przełomie lat 40. i 50. minionego wieku pewien funkcjonariusz NKWD: nie może być „bazy rosta” dla ukraińskich elit i inteligencji. Nie może być społecznej gleby, z której te elity mogą wyrastać.

Można tolerować Ukraińców, jak mówi Oksana Zabuzko w „Ukraińskim palimpseście”, póki perfekcyjnie wykonują narzuconą im rolę duchowego i kulturowego donora dla rosyjskiej kultury. Ale stanowczo „nie!” pojawiało i pojawia się zawsze, kiedy chcą niezależności i odrębności swojej kultury i historii. Dlatego Puszkina mógł tworzyć w języku rosyjskim swoje dzieła, ale inny wielki poeta, piszący w języku ukraińskim Taras Szewczenko, skazany był przez cara najpierw na twierdzę, później na wieloletnie wcielenie do karnego korpusu, z zastosowaniem najściślejszego nadzoru oraz zakazem pisania i rysowania (gdyż przedstawiał ukraińskie obrazy). Cóż, Szewczenko sławił nie Matuszkę Rossi, ale niepokornych Kozaków, i wieszczył zerwanie przez Ukrainę carskich kajdan.

Kiedy Rosjanie pisali tak cenione przez Zachód utwory, Ukraińcy otrzymali dwa ukazy, wałujewski i emski. Jak napisał minister Wałujew, „języka małosyjskiego nie było, nie ma i być nie może”, co emski ukaz potwierdzał, zakazując drukowania w języku ukraińskim książek, broszur, prasy i przekładów, nawet z języka rosyjskiego. Zabraniał także wystawiania ukraińskich spektakli teatralnych i drukowania ukraińskich tekstów do utworów muzycznych. Nauka w szkołach miała być prowadzona wyłącznie w języku rosyjskim, z bibliotek szkół wszystkich szczebli usunięto książki w języku ukraińskim. Nauczyciele i wykładowcy uniwersyteccy pochodzący z okregów szkolnych kijowskiego, charkowskiego i odeskiego przeniesieni zostali na terytorium wielkoruskie, a ich miejsce zajęli Rosjanie. Po latach sowieckie władze miały do czego się odnieść, po prostu rozbudowały narzędzia ustanowione przez poprzednika – imperium carskie.

Trudno więc się dziwić, że gdy w latach 20. minionego wieku, na fali odrodzenia ukraińskiego życia kulturalnego i naukowego, zabrzmiało słynne i nośne hasło Mykoły Chwylowe-

go (etniczny Rosjanin, Ukrainiec z wyboru) o konieczności całkowitego odrzucenia się od rosyjskiej kultury „Het’ vid Moskwy!” (Jak najdalej od Moskwy) – nastąpiła sowiecka rozprawa z twórcami „ukraińskiego odrodzenia kulturalnego”. W ciągu jednego dnia w 1937 roku w uroczysku Sandarmoch strzałem w tył głowy zamordowano kwiat twórców i liderów ukraińskiego odrodzenia. Zginęli m.in. Łeś Kurbas, Mykoła Kulisz, Ołeksia Slisarenko, Mykoła Zerow, Pawło Fyłypowycz, Walerjan Pidmohylny.

Tym symbolicznym jednym strzałem można było zapobiec publicznemu wejściu do kultury europejskiej plejady ukraińskich twórców awangardowych kierunków w poezji, literaturze, teatrze, malarstwie. Łeś Kurbaś, gdyby żył w innym, niesowieckim kraju, zapłodniłby europejski teatr awangardowy razem z twórcą sztuk Mykołą Kuliszem, pisarz Walerjan Pidmohylny i wielu innych – europejską nowoczesną literaturę, a Mychajło Bojczuk wraz ze swoimi uczniami – europejskie malarstwo.

W czasie terroru lat 30. sowieckie represje ogarnęły wszystkie warstwy ukraińskiej inteligencji, a niektóre grupy, jak duchowieństwo, filolodzy, historycy, pisarze, kobziarze, artyści, zostały wyniszczone niemal doszczętnie. I tak według szacunków ukraińskiego historyka Jarosława Hrycaka zlikwidowano wówczas ok. 80 proc. aktywnej inteligencji ukraińskiej. Dlatego więc świat mógł i może nadal fascynować się dorobkiem rosyjskich pisarzy, poetów, muzyków, ale nie może fascynować się kulturą ukraińską, gdyż nie zna twórczości i dokonań rozstrzelanych masowo ukraińskich twórców.

Ale terror lat 30. XX wieku nie zlikwidował społecznej gleby, na której wyrastały ukraińskie elity i inteligencja. Minęło zaledwie ćwierć wieku i kolejne pokolenie ukraińskiej inteligencji, czyli ruch szistdesiatnyków, składający się z poetów, pisarzy, tłumaczy, literaturoznawców, artystów plastyków, musiał trafić w sowieckie żarna niszczycielskiego. Szistdesiatnicy (nazwa pochodzi od epoki lat 60. XX wieku) początkowo domagali się „tylko” prawa do rozwoju ukraińskiego języka i kultury w ukraińskiej SSR, a dopiero potem, w wyniku ciężkich represji, radykali-

zowali się i rozpoczęli walkę z sowieckim reżimem. Skazywani byli za to na wieloletnie wyroki łagrów, uwięzienia w szpitalach psychiatrycznych (Leonid Pluszcz, gen. Petro Hryhorenko). Zginęli: Wasyl Stus, Walerij Marczenko, Alla Horśka, Jurij Łytwyn i wielu innych. Ci, co przeżyli, jak Iwan Switłychnyj, wyszli z łagru jako ludzkie wraki.

W następnej dekadzie, w latach 80., to samo spotkało twórców Ukraińskiej Grupy Helsińskiej: lagry, zesłania, represje wobec ich rodzin. Przymusowa, intensywna rusyfikacja Ukrainy trwała do końca lat 80. XX wieku. Do samego końca istnienia ZSRR likwidowano szkoły z językiem ukraińskim, zmieniano ukraiński alfabet, nie wydawano znacznej części ukraińskiej klasyki, a za napisany po ukraińsku wiersz, nieopublikowany co prawda, ale o mocno patriotycznej wymowie, trafiło się do łagru – ten los spotkał Mykołę Horbala. Ostatni ukraińscy więźniowie polityczni zostali uwolnieni dopiero pod koniec lat 80. XX wieku.

Z jednej strony Rosja Sowiecka pilnowała, by zarówno społeczeństwo w Ukrainie, jak i świat nie dowiedzieli się o tym, że istnieje tradycja i dorobek ukraińskiej kultury o europejskim poziomie, czego przykładem twórczość między innymi niewspomnianej dotąd Łesi Ukrainki. Z drugiej zaś strony pilnowała, by w łonie rosyjskiego/radzieckiego społeczeństwa nie osłabła mentalność imperialno-kolonialna. I udało się! Niewolnicy od niej okazali się niektórzy rosyjscy dysydenci, twórcy, w tym obaj nobliści – Josif Brodski i Aleksander Solżenicyn, a także reżyserzy, jak choćby Nikita Michalkow.

W 2014 r. Putin i Rosja mieli za sobą długą tradycję (tekst nasz ogranicza się jedynie do dwóch wieków) negowania prawa Ukraińców do odrębnego istnienia poza „wielkim” narodem rosyjskim czy radzieckim, rugowania języka ukraińskiego („narzeczka”), represji przeciw wszystkim Ukraincom świadomym swojej tożsamości narodowej i walczącym o prawo do jej zachowania.

Kiedy Rosja dokonała aneksji Krymu oraz części Donbasu, wśród więźniów politycznych osadzonych w rosyjskich obozach od razu znaleźli się niepokorni Ukraińcy, wśród nich twórcy, jak reżyser Ołeh Sencow, który dziś walczy w szeregach Ukraińskich Sił Zbrojnych i mówi, że nie robi ani jednego filmu, nie napisze ani linijki scenariusza, dopóki Ukraina nie zwycięży. W walkach z Rosjanami na wschodzie Ukrainy między 2014 a 2022 rokiem podobnie jak dzisiaj walczyli jako ochotnicy i ginęli dziennikarze, nauczyciele, inżynierowie, naukowcy, artyści. Wrócił wówczas do Ukrainy i zginął na wschodzie od kuli rosyjskiego snajpera Wasyl Slipak, światowej sławy śpiewak operowy.

Wszystko, co było nośnikiem ukraińskości: szkoły, pisma, wydawnictwa, uległo na terenach okupowanych przez Rosję po 2014 roku zniszczeniu. Od 24 lutego Rosja z poparciem znacznej części swego społeczeństwa już otwarcie, a nie w wojnie hybrydowej, ogłosiła: „Ma nastąpić wymazanie całego narodu ukraińskiego!”.

Tekst powstał w 18. rocznicę śmierci Jacka Kuronia

Naród, kultura i wojna

Kultura jest niewinna

Co wspólnego ma język rosyjski z kremlowską agresją? Przecież właśnie w tym języku bohaterscy obrońcy Wyspy Wężowej poinstruowali napastników, dokąd mają się udać

Łoźnica

Czemu więc słyszymy wciąż i wciąż o krzywdzonej wielkiej kulturze rosyjskiej, o tym, że była i jest emanacją prawdziwej, a więc innej, niebarbarzyńskiej Rosji? Czy to nie jest jedyny od wieków moment, by pomyśleć o tym, co Rosja zrobiła Ukrainie, ukraińskiej kulturze, ukraińskiemu narodowi w przeszłości oraz co robi obecnie? Widzimy bombardowanie muzeów, galerii, teatrów, w Mariupolu Rosjanie palili książki poświęcone wydarzeniom na Euromajdanie. Giną znów ukraińscy twórcy, dziennikarze, nauczyciele. Artyści jako ochotnicy walczą na froncie, w obronie terytorialnej czy, jak Serhij Żadan, w Charkowie, Oksana Zabużko jest skazana na przymusową emigrację. Dzieci ukraińskie, przyszłość Ukrainy, giną od rosyjskich bomb, są deportowane w głąb Rosji. Ziemia jest niszczona, a ukraińskie ziarno – jak podczas Wielkiego Głodu – kradzione, wywożone do Rosji, blokowane, by kolejny raz, jeśli nie da się zbrojnie, to głodem zamorzyć Ukrainę.

A jednak Rosji nigdy nie udało się przerwać przekazu kulturowej pamięci Ukrainy i jej dążeń do niepodległego bytu. Jak wyjaśnić to zjawisko? Przekaz trwał. Jakimiś podziemnymi szlakami, jakimiś podwodnymi strumieniami, poprzez jakiś przekazany dzieciom, wnukom obraz, wspomnienie. Jak pisała Oksana Zabużko: „Pytanie, przed którym stoimy, to z jakiego nieprzesłanego, nieudokumentowanego tego »czegoś«, czego nie można zademonstrować, udowodnić, jak dokument, jak narracja, jak tradycja, nagle to »coś« odzywa się, przejawia. Nagle podczas przypadkowego spotkania, rozmowy ktoś okazuje się nośnikiem tej tradycji, choć nawet sam nie jest tego świadomy. W Ukrainie tradycja ustnego przekazu, greckiego typu, istniała zawsze symetrycznie do tradycji zapisanej w książkach. W pewnych okresach ona jakby rozpływa się, gdzieś zanika, ale mimo to istnieje”.

I oto ku zdziwieniu całego świata rozpoczęta 24 lutego militarna inwazja Rosji „odkryła” inne oblicze Ukrainy. A może to dzięki emanacji ukraińskiej kultury i tradycji zapisanej w porach skóry, w genach! Tysiące jej rosyjskojęzycznych obywateli, uznawanych przez świat za prorosyjskich, nie wyszło z kwiatami witać rosyjskiej armii jako „wyzwolicielei” od ukraińskiej „okupacji”, lecz wyszło z gołymi rękoma powstrzymywać ich wejście do miast i wsi, walczyć z „ruskim mirem” i okupantem, wspomagać siły zbrojne Ukrainy w walce o prawo do własnego kraju, własnej ziemi i kultury. Może jest teraz czas, by pisać i mówić właśnie o tym. Czy ten czas nie powinien trwać do momentu, gdy Rosja przegra tę wojnę?

Post scriptum

W sobotniej „Wyborczej” z 18 czerwca 2022 r. jest rozmowa z Jerzym Czechem, tłumaczem z j. rosyjskiego. Niech jego słowa staną się mottem dla tych, którzy „bronią” Rosjan i Rosji: „Minęło dwieście lat i despotyzm [w Rosji] nadal ma się dobrze. To nie dzieło przypadku, tylko sprawa systemowa – ustroju wprowadzonego przez Piotra I, którego istota pozostaje niezmienna. (...) Puszkina i Czajkowskiego nie zbawia Rosja. Ich wielkość nijak się ma do jakości państwa. Muszą tam powstać instytucje obywatelskie, a te utrzymują się tylko wtedy, gdy Rosja przestanie być imperium. Życzę jej zatem, by poniosła klęskę w wojnie i żeby się rozpadła”. ●

Izabella Chruślińska, Danuta Kuroń

Oto dzisiaj znaleźliśmy się na linii frontu. Z jednej strony ci, którzy żądają, żeby zakazać rosyjskiego kina i w ogóle hurtem „unieważnić” rosyjską kulturę. Z drugiej – przeciwnicy totalnego bojkotu kultury.

Zaraz po rosyjskiej napaści na Ukrainę wystąpiłem przeciwko totalnemu zakazowi rosyjskiego kina i przeciw bojkotowi kultury rosyjskiej. Niektórzy moi rodacy odpowiedzieli na to żądaniem bojkotu moich filmów – szczególnie tych o obecnej wojnie i o wcześniejszych: „Donbas”, „Majdan”, „Babi Jar. Kontekst”. Znamienne, że kilka lat temu te same filmy – „Donbas” i „Majdan” – zostały już zakazane. Miało to miejsce w totalitarnej Rosji, na rozkaz FSB. Teraz ukraińscy aktywiści żądają odwołania seansów tychże filmów w demokratycznej Unii Europejskiej. Z żalem konstatuje, że w niektórych kwestiach ich poglądy są zbieżne z poglądami rosyjskiej FSB.

Niestety, na linii frontu znalazł się dzisiaj również festiwal w Cannes. O ile wiem, zaledwie raz w liczącej 75 lat historii festiwalu w Cannes jego organizatorzy otrzymali od przewodniczącego urzędu kinematograficznego jakiegoś państwa list z żądaniem usunięcia z programu filmu obywatela tegoż państwa. Było to w roku 1969 i dotyczyło „Andrieja Rublowa” w reżyserii Andrieja Tarkowskiego.

W tym roku to samo przydarzyło się mojemu filmowi „Prawdziwa historia upadku”, koprodukcji niemiecko-litewsko-holenderskiej. Film mówi o kwestii, która znów stała się straszliwie aktualna podczas wojny prowadzonej przez Rosję na Ukrainie: czy można wykorzystywać ludność cywilną i jej przestrzeń życiową jako zasoby wojenne? Wygląda na to, że szefów organizacji wspierających ukraińskie kino kwestia ta mało obchodzi. Obchodzi ich tylko to, że obywatel Ukrainy ośmielił się wygłosić opinię różną od opinii większości. Prowadzą wojnę na własnym, specyficznym froncie: nie tym, gdzie decyduje się los Europy, współczesnej cywilizacji, a może i całej ludzkości, ale tam, gdzie zamiast budowania państwa pojawia się wojna kultur, zamiast znajomości własnej historii – mitologia, gdzie wolność słowa i wypowiedzi traktuje się jako propagandę.

Wydarzenia trzech miesięcy wojny oraz agresja, z jaką spotkały się i spotykają nie tylko poszczególne instytucje kulturalne: muzea, teatry, kina czy galerie, ale też sami twórcy – reżyserzy, aktorzy, dyrygenci, malarze, muzycy – wszystko to wymaga namysłu i poważnej rozmowy. Musimy zrozumieć, co się właściwie dzieje. I komu ma to służyć?

Język jest jedną z najważniejszych i fundamentalnych kategorii kultury. W języku i za pomocą języka formuje się i wyraża światopogląd człowieka. Żądanie zakazu kultury oznacza żądanie zakazu języka. Żądanie zarówno niemoralne, jak i szalone. Jak można zakazać języka, którym mówi 350 milionów ludzi na kuli ziemskiej?

Zwracam się do was w moim ojczystym języku, w którym od dzie-



• Siergiej Łoźnica

FOT. JAN RUSEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ka mówiłem w moim rodzinnym mieście – Kijowie. W tym języku rozmawia większość uchodźców ze wschodnich obwodów Ukrainy. To w tym języku bohaterscy obrońcy Wyspy Wężowej poinstruowali rosyjskich napastników, dokąd mają się udać.

Współczesna Ukraina jest krajem wielonarodowościowym i wielokulturowym. Żądanie bojkotu rosyjskojęzycznej kultury, stanowiącej osiągnięcie i bogactwo Ukrainy, jest anachroniczne i z samej swojej natury destrukcyjne. Co więcej, fundamentalnie podważa europejskie zasady pluralizmu kulturowego i wolności wypowiedzi. Zamiast zaprzęgnąć język rosyjski, oczysty język 30 procent obywateli Ukrainy, w służbę tego kraju, zamiast mówić w nim prawdę o straszliwej wojnie, „aktywiści kulturowi” wyprowadzają w bezsensownej, syzyfowej pracy: niszczeniu tego, co niezniszczalne.

Można odnieść wrażenie, że pod mianem „kultury” ludzie ci rozumieją luźny zbiór odrębnych utworów: filmów, powieści, spektakli, obrazów itd. Ale to przecież nie tak. Kultura to najrozmaitsze przejawy działalności człowieka, to nasze codzienne rytuały i praktyki, to formy i sposoby poznawania i wyrażania samych siebie, to nasza pamięć i metody, jakimi zachowujemy ją i ożywiamy. Wreszcie zaś kultura to ciągła uprawa, to rozwój.

Jak można walczyć przeciwko kulturze? Jak można utożsamiać zbrodnie, które popelnia obecny reżim rosyjski (zresztą w Rosji od 100 lat wszystkie reżimy są zbrodnicze), z twórczością rosyjskich autorów, często banitów i niemal zawsze ponurych proroków w swojej nieszczęsnej ojczyźnie, którzy stali się częścią światowej kultury, a zatem dziedzictwem całej ludzkości? Jak można w odpowiedzi na barbarzyńskie zbrodnie, których reżim Putina dokonuje rękami rosyjskich wandalów w Ukrainie, żądać zniszczenia czy unieważnienia tego, co zawsze stawiało opór barbarzyństwu? Nie ma w tym ani logiki, ani sensu.

Francuski filozof René Girard pisze: „Prawdziwym przedmiotem nienawiści może być jedynie istota stojąca na przeszkodzie pragnieniu, które sama podsunęła. Człowiek, który nienawidzi, żywi to uczucie przede wszystkim do siebie, jest to utajony podziw skrywany pod nienawiścią. Chcąc zataić przed innymi i przed sobą ten

przeogromny podziw, chce odtąd widzieć w pośredniku jedynie przeszkodę. Drugorzędna rola pośrednika wysuwa się więc na pierwszy plan i przesłania główną rolę wzoru naśladowanego z nabożną czcią”. (René Girard, „Klamstwo romantyczne i prawda powieściowa”, tł. K. Kot, Warszawa 2001).

Co się z nami dzieje? Co dzieje się z kulturą? Sądzę, że możemy to zrozumieć tylko przez konstruktywną i głęboką dyskusję, a nie ultymatywne żądania rozmaitych zakazów. I jeśli mówimy o kinematografii, to Europejska Akademia Filmowa mogłaby stać się platformą wszech europejskiej rozmowy filozofów, antropologów, historyków kina, kulturologów, filmoznawców, reżyserów i scenarzystów.

Stefan Zweig wspomina w swoich pamiętnikach atmosferę pierwszej wojny światowej: „Francję i Anglię »zdobywano« w Wiedniu i w Berlinie na Ringstrasse i na Friedrichstrasse, co było znacznie łatwiejsze. Ze sklepów zniknąć musiały wszelkie angielskie i francuskie napisy, nawet klasztor Najświętszej Panny Anielskiej musiał zmienić nazwę, bo za blisko jej było do »angielskiej«. Naiwni a porządni obywatele naklejali na listy znaczki ze słowami: »Boże, pokaraj Anglię!«, a wytworne panie przysięgały, że już nigdy w życiu nie powiedzą nic po francusku. Szekspira wyrzucono z niemieckich teatrów, Mozarta i Wagnera – z francuskich i angielskich filharmonii, niemieccy profesorowie ogłosili, że Dante był Niemcem, francuscy, że Beethoven Belgiem, bezmyślnie rekwirując dziedzictwo duchowe wrogich krajów jak zboże albo rudę. Nie wystarczyło już, że co dzień tysiące dobrych obywateli owych krajów zabijały się nawzajem na froncie – na tyłach walczących krajów oczerniano i szkalowano wzajemnie swoich wielkich zmarłych, którzy od setek lat spokojnie leżeli sobie w grobach”.

Nic wam to nie przypomina?

Miałem szczęście przyjaźnić się przez kilka lat z wielką Ireną Veisaité, litewską Żydówką, ocaloną z getta w Kownie, profesorką teatroznawstwa i specjalistką od literatury niemieckiej, towarzyszką George’a Sorosa i wybitną działaczką społeczną na Litwie. Irena opowiadała mi kiedyś, jak to w getcie założyła z grupą nastolatków podziemne kółko poezji niemieckiej. Zbierali się wieczorami w tajemnicy i czytali sobie wiersze Goethego, Heinego i Schillera. „Ale jak to? – zawołałem. – Przecież codziennie słyszeliście wokół język niemieckich katów”. Irena popatrzyła na mnie mocno zdumiona: „Pewnie, ale co to niby miało wspólnego z Goethem?!”.

Niewielu otrzymało dar takiej duchowej mądrości; tylko jednostki potrafią wspinać się na tak wysoki szczybel człowieczeństwa, tylko prawdziwi bohaterowie potrafią być szlachetni. Ale każdy z nas, ludzi kultury, ma obowiązek przeciwstawiać się barbarzyństwu we wszelkich jego formach. Często pytają mnie, co powinien robić artysta w czasie wojny. Odpowiedź jest prosta: zachować zdrowy rozsądek i bronić kultury. ●

Siergiej Łoźnica

Tłum. Małgorzata Buchalik

Trzy noce z Opolem

GROTESKA,
CEPELIADA,
ZADUSZKI

W czasie transmisji z festiwalu w Opolu uśmiech prezesa Kurskiego zobaczyłem tyle razy, że zapewniam realizatora: **będzie premia**

Jarek Szubrycht

Relacjonowanie widowisk muzycznych TVP to trudna robota. Trzeba przecież to wszystko obejrzeć, a bez końskiej dawki aviomarinu patrzeć się nie da – rozbudowana jak zamek z Disneylandu scena mieniła się wszystkimi barwami tęczy, świeciła i wyświetlała różne cuda, kamera pokazywała to z lotu ptaka, lotu koszącego albo lotu kamikaze, pokazywała to na ukos, z boku albo kołysząc się w jedną i drugą stronę.

Montaż był szybki, rzadko skupiony na samych wykonawcach, znacznie bardziej na kiczowatej scenografii, tancerzach o gumowych kręgosłupach, rozanielonej publiczności i zadowolonym prezesie TVP z szanowną małżonką u boku, bawiących się na galerijce dla VIP-ów.

Uśmiech prezesa Kurskiego zobaczyłem w ten weekend tyle razy, że spieszę z zapewnieniem dla realizatora: na sto procent będzie premia.

KRAKOWIACY I GÓRALE
W SAN REMO

Jeszcze słowo o tancerzach, a właściwie dwa: proszę, nie! Ten wijący się frenetycznie tłum, zwykle głupio poprzebierany, zdeptywał muzyków i skutecznie odwracał uwagę zarówno od śpiewaków, jak i treści wykonywanej piosenki. Dzikie płasy też często rozmijały się zupełnie z treścią utworu. Rozumiem, że są pieniądze do wydania, ale proponuję przesunięcia budżetowe z baletu na prompter (Viki Gabor gubiąca się w tekście „Dni, których nie znamy” to nieszczerze głównie spektakularny finał) i scenarzystów.

Relacjonowanie muzycznych widowisk TVP to nie jest lekki kawałek chleba, bo trzeba również tego wszystkiego wysłuchać. Pierwszego dnia było najgorzej. Rzekomo galowy koncert „Od Opola do Opola: Największe Gwiazdy! Legendarne Przeboje!” był paradą przesady i amatorszczyzny, na chwilę tylko przerwana wzruszającym i po prostu profesjonalnym występem Marka Piekarczyka, który „51”, słynną funeralną balladę TSA, dedykował zmarłym niedawno kolegom – gitarzyście Andrzejowi Nowakowi i autorowi tekstu Jackowi Rzehakowi.

Poza tym nie było dobrze: albo wokaliści robili bokami, albo popularne przeboje kulały pod ciężarem nietrafionych, rozdętych aranżacji, albo jedno i drugie naraz.

Drugi koncert tego wieczoru był jeszcze trudniejszy do zniesienia. To było „Folkowe Opole”, czyli krakowiacy i górale z gospodarską wizytą w San Remo oraz na dyskotecę w Mielnie, w szczycie sezonu. Brzmiało to, jakby aranżacjami podzielili się zespół Bolter, Guns N’Roses i Ryszard Wagner, a wyglądało... jak wszystko inne, tylko z elementami strojów ludowych, pasujących do tego jarmarku jak grawer „Pozdrowienia znad Bałtyku” do ciupagi.

Dało się słuchać tylko Zakopower i – najbardziej z nich wszystkich – Eneja. Nie dziwię się, że tak wielu ludzi w moim pokoleniu szczerze nie cierpi muzyki ludowej – jeśli poznali ją za sprawą serwowanej w PRL-u cepeliady, ćwiczzonej na sowiecką modłę, a teraz dostają ją w postaci pożaru w fabryce fajerwerków. Uciekałbym od takiego folku gdzie pieprz rośnie.

PREMIERY BEZ PRZEBOJÓW.
DEBIUTY DLA NIETOPERZY

TVP i samym repertuarem, i ustami nadgorliwych prowadzących bez przerwy odwoływało się do lat świetności opolskiego festiwalu, jednocześnie traktując po macoszemu to, co sprawiało, że kiedyś było lepiej. W Premierach zaprezentowano ledwie dziesięć piosenek o jakości znacznie poniżej średniej tego, co się dziś w Polsce nagrywa, co się wydaje i czego się słucha. Nie wierzę, że telewizzowie tego nie wiedzą. Za to do oceny tych dziesięciu cherlawych kandydatów na przeboje ściągnięto całą armię jurorów, skupionych w 16 ośrodkach lokalnych TVP. Ich głosy przedstawiano, łącząc się z każdym z miast, na modłę podpatrzoną na Eurowizji. Było to tak groteskowe i rozczulające zarazem, jak kilkuletnie dziewczę przymierzające przed lustrem za duże szpilki i kapelusz mamy.

Chyba że w świetle kontrowersji wokół tegorocznego głosowania między innymi polskiego eurowizyjnego jury TVP postanowiło w Opolu zorganizować ćwiczenia, żeby w przyszłości uniknąć podobnych wpadek. Jeśli tak, to zwracam honor, szanuję profesjonalne podejście i głębię autorefleksji.

Rzekomo galowy koncert „Od Opola do Opola: Największe Gwiazdy! Legendarne Przeboje!” był paradą przesady i amatorszczyzny



• Maryla Rodowicz zaśpiewała w Opolu to, co śpiewa zawsze FOT. ŁUKASZ KALINOWSKI/EAST NEWS

W konkursie Debiutów, zepchniętym na porę tylko dla nietoperzy, rodzin wykonawców i co bardziej zdesperowanych dziennikarzy, było trochę więcej życia niż w Premierach, jakby tym małolatom – głównie z własnego zaciągu TVP, znanym choćby z „The Voice of Poland” i „Szansy na sukces” – bardziej zależało. Z kronikarskiego obowiązku wspomnę, że Premiery wygrała „Czysta woda” wyśpiewana też czysto przez Karolinę Lizer – piosenka sympatyczna, aczkolwiek silna przede wszystkim słabością konkurencji. Za rok w sam raz na „Folkowe Opole”.

W Debiutach triumfowali natomiast Magdalena Meg Krzemień (zdaniem jurorów, z którym nie polemizuję) oraz Wiktor Kowalski, którego widzowie wybrali chyba głównie po to, by Krystian Ochman nie czuł się samotnie ze swoimi koturnowymi, śpiewanymi spod ciasno zawiązanego krawata balladami.

Poza tym wspomnienia, dużo wspomnień. Jubileusz Justyny Steczkowskiej mógł się podobać, bo i sama wokalistka w świetnej formie, i repertuaru, który został jej po współpracy z Grzegorzem Ciechowskim, ząb czasu się nie ima. Irytowało mnie naprawianie tego, co niezspute w aranżacjach, drażniła przegięta oprawa, ale już dobrze, nie będę narzekał na najlepszy fragment tegorocznego Opola.

Jubel 70-lecia TVP chwilami zaskakiwał repertuarem: co na przykład robił cover „Dancing Queen” Abby na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej albo skąd się wzięła Helena Vondráčková? O pozamuzycznych wycieczkach nie wspomnę, bo jak nie „Rolnik szuka żony”, to głosowanie na najważniejsze wydarzenie tych siedmiu dekad – zwyciężył papież Polak wstępujący na tron Piotrowy.

Zaskoczyła mnie oprawa „Jest taki samotny dom” w wykonaniu Krzysztofa Cugowskiego złożona z kadrów, chwilami dość drastycznych, z wojny w Ukrainie, z ujęciami z prezydentem Zelenskim włącznie. Kontrowersyjny pomysł, by robić z wojny teledysk, szczególnie że to nie utwór napisany specjalnie na tę okazję, ale z dopisywanymi na szybko nowymi sensami, ale z drugiej strony – to dobrze, że przypomniano rozbańcionym telewizzom o tragedii Ukrainy. Nie tylko Cugowski zresztą, bo polska i ukraińska flaga towarzyszyły na scenie choćby Enejowi. Chciałbym też pochwalić Opole za dwa wspomnienia Andrzeja Korzyńskiego i liczę na więcej.

ZWIETRZAŁE WITAMINY

Koncert „»To już lato!«, czyli...wakacyjne, opolskie przeboje” na zakończenie miał sens, bo kiedy przypominać te hity, jeśli

nie u progu wakacji? Niestety, nie porwał realizacją.

Rzadko na scenie amfiteatru opolskiego pojawiali się oryginalni wykonawcy, więc zastępowali ich ci, co Telewizji Polskiej zawsze wszystko wyspiewają. Oczywiście nie wszyscy bohaterowie wieczoru byli dostępni, bo Opole skupione na swoich latach świetności siłą rzeczy coraz bardziej przypomina zaduszki, ale i z tym sobie poradzono. Wzruszyła mnie tylko Natasza Urbańska, opowiadając, jak wielkim wyróżnieniem jest dla niej zaśpiewanie w duecie ze Zbigniewem Wodeckim... który, oczywiście, wystąpił na ekranie, z archiwalnej taśmy. Cholera, do wczoraj nie wiedziałem, że mam za sobą wspólne koncerty z Madonną, Metallicą i Elvisem.

Maryla Rodowicz była, z krwi i kości, z tymi piosenkami co zawsze.

Był też Jan Pietrzak, tradycyjnie narzekający, że zaprasza się go zbyt rzadko. O swojej „Nadziei” raczył powiedzieć, że choć napisał tę piosenkę w stanie wojennym, dziś znów ma głęboki sens – nie wiedziałem, że pan Jan przeszedł na stronę totalnej opozycji, ale to miłe, że wreszcie się połapał, kędy wieje wiatr historii.

Był i Andrzej Rosiewicz, i trudno, skoro już musiał... Tylko czy nikomu z organizatorów nie przyszło do głowy, że może lepiej byłoby go poprosić o wykonanie innej piosenki niż opartej na stereotypach „Najwięcej witaminy”, w dodatku z oddawaniem Krymu w refrenie. Wiem, że to tylko takie żarty, ale dziś po prostu mniej śmieszne niż 30 lat temu.

Opole ma dziś przeciw sobie trzy potężne żywioły. Po pierwsze, demografię – telewizję oglądają dziś niemal wyłącznie widowie dojrzały i jeszcze dojrzały. Po drugie, technologię, bo dzięki internetowi i mnogości urządzeń mamy dostęp do całej rozrywki tego świata, nie jesteśmy skazani na to, co w danej chwili nadaje państwowy moloch. Ale przykłady festiwalu San Remo czy Eurovizji najlepiej świadczą o tym, że przy pomocy tej drugiej można poradzić sobie z tą pierwszą.

Produkcję telewizyjną nie trzeba tłoczyć wyłącznie w telewizory, da się ją rozprzestrzeniać wielokanałowo tam, gdzie na nowe bodźce czeka młodsza publiczność. Tak, wiem, transmisja online – dopóki się nie różni niczym od tego, co ich rodzice i dziadkowie dostają w telewizorach, nie spełni swojego zadania.

CHCĄCEMU NIE DZIEJE SIĘ KRZYWDA

Trzecim żywiołem, który niszczy dorobek, wizerunek i przyszłość festiwalu, jest polityka. Ale chcącemu nie dzieje się krzywda – opolskim koncertom można napisać lepsze scenariusze, można zadbać o bardziej staranną i mniej krzykliwą oprawę, ale dopóki większość sceny muzycznej będzie tę imprezę solidarnie bojkotować, w akcie słusznego protestu przeciw skrajnemu upolitycznieniu TVP, festiwal nie będzie miał żadnego znaczenia, poza sentymentalnym oraz czysto propagandowym. Obecnie inne go nie ma.

I błagam, niech przynajmniej konferansjerzy nie próbują podśpiewywać! ●

Perfekcyjna propaganda

Tak zastrasza reżim Łukaszenki

Matki ubierające kilkuletnich synów w mundury, ojcowie podający im karabin. Oto codzienność w kraju, od którego dzieli nas kilkadziesiąt, kilkaset kilometrów.

Michał Nogaś

Stoją grzecznie, ze złożonymi rękami. Słuchają, wpatrzeni jak w obraz. Przemawiającego nie widać, ale wyobraźnia widza działa i nie zawodzi. To pracownicy fabryk, kolchozów, szkół, zastrudnieni tam, gdzie może dosięgnąć ich karząca ręka Bački, jak lubi, by na niego mówiono, ojca narodu. Na niektórych twarzach widać zaufanie graniczące z uwielbieniem, na innych trudne do ukrycia znudzenie. Są więźniami narzuconego systemu, próbując przetrwać w rzeczywistości, którą zgotował im los. Zalewa ich prymitywna propaganda, w którą nie wierzy już nawet sam jej twórca.

PRZENIKANIE DO DUSZ WG ŁUKASZENKI

Seria wielkich fotografii to część wystawy „Najwyższa forma sztuki”, pokazywanej w ramach Miesiąca Fotografii w Krakowie. Tytuł jej kurator Adam Pańczuk zaczerpnął z jednej z wypowiedzi Aleksandra Łukaszenki. Dyktator orzekł niegdyś: „Przeniknięcie do dusz i umysłów jest stającą największe wyzwania formą sztuki”. Prace Hleba Burnasheva, Ihara Hancharuka oraz Ali Savashevich, pokazywane w pałacu Oginskiich i Potulickich przy ul. Marszałka Piłsudskiego 4, pokazują dobitnie, że Bačka sztukę propagandy i nacisku opanował w ciągu 28 lat swoich rządów do perfekcji.

Inna część ekspozycji to mali obrońcy kraju, zebrane z Instagrama zdjęcia dzieci przebranych w żołnierskie mundury. Autor pracy Ihara Hancharuk wyjaśnia: „Pracując z tym współczesnym archiwum internetowym, staram się zrozumieć, czy przemoc, którą obserwujemy dzisiaj w Białorusi oraz Ukrainie, ma swoje korzenie w dzieciństwie.

I kto za nią odpowiada: rodzice, którzy dali swojemu dziecku karabin maszynowy do zdjęcia, media społecznościowe, które zachęciły do opublikowania tych fotografii dla zdobycia polubień i aprobaty, a może winne jest państwo, któ-



• Ihara Hancharuk zebrał z Instagrama zdjęcia dzieci przebranych w żołnierskie mundury

re coraz bardziej się militaryzuje. Ponieważ policja rekrutuje białoruskich obywateli, a nie kogoś z zagranicy, chcę się dowiedzieć, co w naszym społeczeństwie sprawia, że niektórzy z nas są zdolni do takiego okrucieństwa”.

ZA CZERWONE SKARPETKI DO BIAŁYCH SPODNI

Największe wrażenie robi jednak ostatnia część wystawy zatytułowana „Republikański rytuał pocucia winy i wstydu”. To ściana stworzona z kilkudziesięciu małych ekranów. Pojawiające się na nich osoby przepraszają. To spowiedź wymuszona przez organy ścigania.

Jak zauważa autor Hleb Burnashev, ci ludzie „nie są niczemu winni, a zostali publicznie upokorzeni za swoje zwykłe życie: za »niewłaściwe« subskrypcje w mediach społecznościowych, za przynależność do społeczności LGBTQ+ itd. Praktyka ta rozpowszechniła się w Białorusi w 2020 roku. (...) Zadaniem tych filmów jest upokorzenie i złamanie ofiary, zastraszenie innych przeciwników i przekonanie współpracowników reżimu o »słuszności« podejmowanych działań. (...)”.

Dokładne, uważne zapoznanie się z wystawą „Najwyższa forma sztuki” zajmuje nie więcej niż kilkanaście minut. Jest to jednak doświadczenie wstrząsające, pokazujące realia życia naszych sąsiadów, kilkadziesiąt, kil-

kaset kilometrów na wschód od naszych domów.

„Za włożenie czerwonych skarpetek do białych spodni możesz zostać aresztowany. Jeżeli zaparkujesz swój biały samochód obok jakiegoś czerwonego, to też pójdziesz do aresztu. Musisz uważać na każdy swój ruch, wciąż się kontrolować, jesteś obserwowany ze wszystkich stron. W każdej chwili możesz zostać posadzony o próbę wysadzenia systemu. Lista przewinień jest bardzo długa. Jeśli pomyślisz, że coś jest niemożliwe, to jest duża szansa, że w Białorusi właśnie to się wydarzy. Kupiłeś sobie telewizor marki LG, wystawiłeś pudełko po nim na balkon (jest biało-czerwone), odwiedzi cię milicja i trafisz do aresztu na piętnaście dni. Białe i czerwone to kolory oporu” – pisze Adam Pańczuk, kurator wystawy.

Dlatego warto uważnie przyjrzeć się, opuszczając przestrzeń wystawy, jeszcze jednej pracy. To twarz osoby, która nie istnieje. „Portrety protestujących” to wynik współpracy Barnasheva ze sztuczną inteligencją – człowiek, na którego patrzy widz, to w rzeczywistości nałożone na siebie tysiące uczestników demonstracji przeciwko nieuczciwym wyborom prezydenckim.

CO SIĘ DZIEJE NA GRANICY

Tegoroczny, 20. Miesiąc Fotografii odbywa się pod hasłem „Dlaczego obrazy?”. Kilkadziesiąt wystaw, pokazywanych w kilkunastu lokalizacjach (od Starego Miasta po Nową Hutę), oglądać można do 26 czerwca.

Warto też zobaczyć ukraińską wystawę „Ramię w ramię” (galeria Szara Kamienica, Rynek Główny 6), która powstawała przed wojną i po jej wybuchu i pokazuje dwie Ukrainy, czasu pokoju i rosyjskiej agresji.

Punktem obowiązkowym jest też „un (WELCOME)” w budynku ASP przy placu Jana Matejki 13, wystawa pokazująca stosunek Polaków i państwa do uchodźców na białorusko-polskiej granicy. Ekspozycji towarzyszy znakomita książka, w której – oprócz poruszających zdjęć – znalazły się także teksty autorstwa Andy Rottenberga, Zbigniewa Mikolejki, Doroty Masłowskiej, pochodzącej z Syrii poetki Kholoud Charaf czy czeczeńskiej pisarki Poliny Zharebtsovej. ●

• Więcej informacji: photomonth.com

JUTRONAUCI · 2022

CZEGO POWINNA UCZYĆ SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI?

JUTRO, GODZ. 18.00

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

OKTAWIA GORZEŃSKA
TWÓRCZYNI
AKADEMII
PRZYWODZTWA
EDUKACYJNEGO

KAROL GÓRNOWICZ
PREZES ZARZĄDU
SKRITWARE

LEW-STAROWICZ
WICEPREZES
ZARZĄDU FUNDACJI
EDTECH POLAND

RAFAŁ SOB CZAK
WICENACZELNA
GAZETY
WYBORCZEJ

ALEKSANDRA SŁOWIK
DZIENNIKARKA
EDUKACYJNA
GAZETY
WYBORCZEJ

KAROLINA SŁOWIK
DZIENNIKARKA
EDUKACYJNA
GAZETY
WYBORCZEJ

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

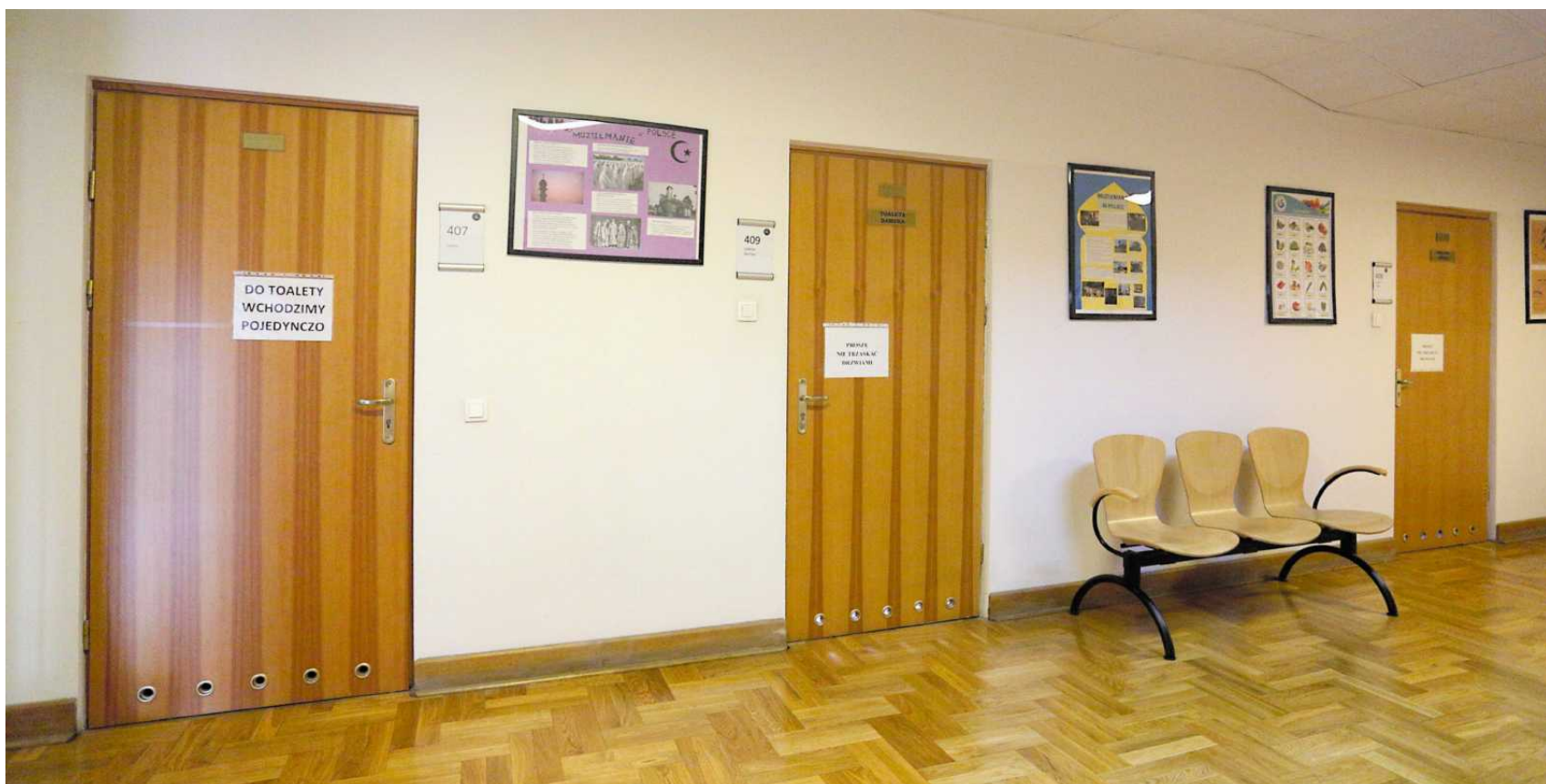
PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

MALGORZATA ZUBIK

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCIA WYBORCZA.PL

„Kibelgate” W SOBIESKIM

Nad szkolną toaletą, która nie jest ani damska, ani męska, pochyłili się: mazowieckie kuratorium oświaty i słynna kurator Barbara Nowak z Krakowa, prawicowy poseł z Torunia, minister edukacji Przemysław Czarnek oraz Ordo Iuris.

„TĘCZOWY PIĄTEK”, KTÓREGO NIE BYŁO

Sobieski w najnowszym rankingu szkół przyjaznych LGBTQ+ dostał tęczową gwiazdkę, co znaczy, że szkoła jest „przyjazna i zaangażowana”.

– Rada Pedagogiczna miała szkolenie z psychiatrą i psychologiem. Była mowa o tym, z jakimi problemami boryka się młodzież, zwłaszcza po pandemii. Na prośbę rodziców i dzieci nauczyciele zwracają się do młodzieży innym imieniem, niż jest wpisane w dokumentach. Nie wszyscy nauczyciele zaakceptowali to z łatwością. Teraz wybucha taka afera, a nam potrzeba spokoju – mówi jeden z nauczycieli.

W liceum wiedzą, co to znaczy być w prawicowych mediach. W październiku 2018 r. portal Dorzecz.pl cytował anonimowego, zaniepokojonego „deprawacją” młodzieży, ojca ucznia liceum. Skarżył się, że rodzice nic nie wiedzieli o akcji „Tęczowy piątek”, i mówił, że dyrekcja „bokiem wprowadza do szkół homopropagandę”. „Tęczowy piątek” tropiła też Niezależna.pl. Dyrektorka liceum Magdalena Kozera tłumaczyła, że nie ma informacji o planowanej akcji. Gdyby jednak samorząd uczniowski chciał, szkoła nie będzie jej blokować.

– Tak samo jak organizowane są w szkołach rekolekcje, Dzień Żołnierzy Wyklętych, tak samo, na razie, szanowane są w szkołach prawa mniejszości, pluralizm i wolność słowa – mówiła. Wspomniała o prawach człowieka i konstytucji. Zapytana o to,

czy mieszanie tradycyjnych wartości z postępowymi nowinkami nie jest sianiem zamętu w głowach młodych osób, odpowiedziała, że to nie zamęt, tylko tolerancja.

– W piątek przed szkołą stał wóz transmisyjny TVP. To było okropne, w szkole dziwna atmosfera. Na drugim piętrze stał tłum dzieci z białymi różami. To był przejmujący widok – wspomina nauczycielka. – Potem uczniowie stwierdzili, że jesteśmy szkołą, która nie zdradza młodzieży.

Teraz młodzież mówi, że wybuchła „kibelgate”. Afera z niczego.

KOGO BULWERSUJE TOALETA

Szukamy osób, którym przeszkadza dodatkowa toaleta w Sobieskim. Nadzorująca oświatę w Warszawie wiceprezydentka miasta Renata Kaznowska nie znalazła w ratuszu żadnej skargi, ani od rodziców, ani od uczniów, ani od nauczycieli.

Ale Urząd Dzielnicy Śródmieście, któremu bezpośrednio podlega szkoła, coś ma.

– Pismo pana, który podaje jako miejsce zamieszkania Barlinek i wyraża sprzeciw wobec promowania homoseksualizmu przez tę toaletę. Nie jest to wystąpienie rodzica ucznia tej szkoły. Wygląda na to, że ten pan gdzieś coś przeczytał i się zdenerwował. Napisał do kuratorium oświaty, oni to przesłali do nas, bo jesteśmy organem prowadzącym szkołę – tłumaczy wiceburmistrz Śródmieścia Paweł Martofel.

Liceum Ogólnokształcące nr LXXV im. Jana III Sobieskiego w Warszawie nie przoduje w rankingach, oferuje za to nietypowe klasy: sztuk wizualnych, medialną, filmową, muzyczno-teatralną, dyplomatyczną. Łazienka jest na ostatnim piętrze, tam gdzie sala gimnastyczna i przebieralnia.

TVP Info poświęciło jej materiał 23 maja. Na pasku biegi napis: „W jednej z warszawskich szkół średnich miała powstać toaleta dla osób niebinarnych, transpłciowych i nieokreślających się”. Przed kamerą wypowiedział się Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki: – Szaleństwo, szaleństwo postmodernizmu i neomarksizmu – mówił.

Zapowiedział, że „zapyta, czemu służą tego rodzaju akcje”. Wspomniał, że według polskiego prawa „w Polsce mamy kobietę i mężczyznę”.

Tydzień później w sprawę włączył się poseł z Torunia Zbigniew Girzyński (jeszcze rok temu członek PiS). „Zwracam się do pana wojewody w imieniu zbulwersowanych rodziców z wnioskiem o niezwłoczne wszczęcie procedury odwołania ze stanowiska dyrektora LXXV Liceum Ogólnokształcącego im. Jana III Sobieskiego w Warszawie [...]” – napisał poseł do wojewody mazowieckiego Konstantego Radziwiłła. Bezpośredni powód: „udokumentowane przypadki deprawowania młodzieży tej placówki oświatowej poprzez inicjowanie i tolerowanie na terenie szkoły akcji typu Tęczowy Piątek lub odrębna toaleta dla tzw. transpłciowych, niebinarnych i nieokreślających się dzieci”.

Toaleta rzeczywiście jest odrębna. Obszerna, dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Sedes, umywalka, płytki na podłodze i na ścianach. Można ją przegapić. Żadnych emblematów, piktogramów, kolorów. Ani przymiotników „damska”, „męska”. W szkole mówią, że toaleta jest po prostu dla każdego.

Wiceburmistrz dyrektorkę Liceum Sobieskiego ceni. Niedawno wygrała kolejny już konkurs na to stanowisko.

– Ma dużą empatię wobec uczniów, rozumie problemy współczesnej młodzieży. Toaletę została otwarta na wyraźną prośbę samorządu uczniowskiego, ponieważ w tej szkole są osoby w trakcie zmiany płci. Sami uczniowie uznali, że to będzie wyjście im naprzeciw, że trzeba zadbać o to, żeby wszyscy w tej społeczności szkolnej czuli się dobrze, żeby nikt nie czuł się dyskryminowany, nie odczuwał dyskomfortu. Pani dyrektor uznała, że jest to na tyle ważne, że warto, by taka toaleta w szkole była. Myślę, że to właściwe i słuszne podejście. Nic mnie w tej sprawie nie bulwersuje – zapewnia.

O interwencji posła Girzyńskiego mówi tak:
– Wojewoda nie ma kompetencji prawnych, żeby podjąć jakiegokolwiek działania w kwestii odwołania dyrektora szkoły. To my jako miasto jesteśmy pracodawcą dyrektora. Może to niezajomość prawa, a może próba pokazania, że warto wrócić do „lex Czarnek”, które zawetował prezydent Andrzej Duda. Tam jest możliwość odwoływania dyrektorów, którzy nie dostosują się do wytycznych rządowej administracji, czyli kuratora oświaty. A może to po prostu polityczny happening. Żałuję, że inflacją posel się nie interesuje.

Pytamy o ewentualne skargi w kuratorium oświaty, pytamy też wojewodę mazowieckiego. Odpowiedzi nie ma.

Dopytujemy posła Girzyńskiego, jak wielu zbulwersowanych rodziców reprezentuje.

– Zwróciło się do mnie z prośbą dwoje przedstawicieli rodziców uczniów, którzy byli zaniepokojeni sytuacją w szkole. Przyszli do biura, zaproponowali konkretne rozwiązanie. Podpowiedziałem, bym wystąpił do wojewody, i to poczyniłem – mówi poseł.

Posel mówi, że nie weryfikował, czy spotkał się rzeczywiście z rodzicami uczniów. „Dał wiarę”, tak jak innym osobom, które proszą go o interwencję.

Pytamy, czy jedną z tych dwóch osób był Piotr Woyciechowski. Poseł potwierdza.

EKSPERT OD SŁUŻB SPECJALNYCH

Woyciechowski to znana postać. Współpracował z Antonim Macierewiczem, był wiceprzewodniczącym Komisji Likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. Był też m.in. prezesem Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, jest dyrektorem departamentu centrum pieniądza NBP. Publicysta w mediach prawicowych wypowiada się jako ekspert do spraw służb specjalnych. Uczestnik Męskich Różańców, relacje z modlitwy na Krakowskim Przedmieściu wrzuca na Twittera: „czyścimy Warszawę z kwasu oraz zalegających miasto demonicznych złogów” – pisze 7 maja.

W 2014 r. z list PiS startował do rady powiatu włomińskiego. Już wtedy portalowi Niezależnej tłumaczył, że chce się zajmować w powiecie przede wszystkim edukacją i polityką prorodzinną, bo jest głową pięciopięciobowej rodziny. Konkretnie: „zapewnić młodzieży patriotyczną edukację i przeciwdziałać jej deprawacji”. Uważa, że w Warszawie przydałaby się kurator na poziomie Barbary Nowak z Krakowa. Nowak słynie m.in. z obrażania osób LGBT+. W sprawie toalety w warszawskiej szkole też zabrała głos. „Super »postępowa« pani dyrektor”, napisała.

Pisze o nim, bo to jego tweeta pokazywało TVP Info, a potem prawnicze portale w materiałach o toalecie. „To nie fejk. W LXXV Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego w Warszawie uroczystość otwarto klozet dla »niebinarnych i transpłciowych« dzieciaków. Tego już za wiele. Stop deprawacji młodzieży” – napisał Wojciechowski.

O toalecie bez podziału na płeć
materiał przygotowała m.in. TVP.
Przed kamerą wypowiedział się
minister edukacji Przemysław
Czarnek: – Szaleństwo,
szaleństwo postmodernizmu
i neomarksizmu

Tyle że żadnej uroczystości nie było. Toaleta ma 10 lat, długo była zamknięta. Rodzice chcieli jej otwarcia w zeszłym roku. A z tematem łazienki dla osób niebinarnych i transpłciowych wyszli licealiści. Na początku roku drzwi zostały otwarte, a młodzież ogłosiła, że jest taka toaleta.

Piotr Woyciechowski potrafi zainteresować sprawą polityków prawicy. Jesienią 2021 r. pisał na Twitterze o segregacji sanitarnej w Sobieskim. Dopingował: „Proszę działać Pani poseł Anna Siarkowska”. Poszło o festiwal artystyczny. Trwała pandemia koronawirusa, a szkoła napisała w regulaminie, że uczestnicy mają pokazać zaświadczenia o szczepieniu albo negatywny wyniki testu na COVID-19. Było to dobrowolne. Interwencja posłanki PiS poskutkowała, dyrektorka szkoły napisała, że w przyszłości nie będzie już takich wymagań.

Gdy Woyciechowski umieścił wpis o toalecie na Twitterze, dał do wiadomości m.in. ministra Czarnka. Do „ogarnięcia tematu” wezwał kuratorium w Warszawie. Od razu domagał się odwołania dyrektorki szkoły. Jak ustaliliśmy, dziecka w Sobieskim aktualnie nie ma. Miał kiedyś.

Zapytaliśmy Woyciechowskiego, w jaki sposób toaleta może deprawować młodzież i w jakim charakterze zgłosił się do posła Girzyńskiego z prośbą o interwencję. Odpowiedzi odmówił. Jak tłumaczy, z „Wyborczą” jest w sporze sądowym.

CZY TOALETA DEPRAWUJE MŁODZIEŻ?

Sprawa szkolnej toalety w Sobieskim przykuła też uwagę Ordo Iuris. Na stronie internetowej jest analiza prawna, pod hasłem „wydzielanie osobnych toalet dla »młodzieży transpłciowej« to pogłębianie zaburzeń tożsamości i atak na polski model wychowawczy”. Dyrektorka liceum nie chciała tego komentować.

Mówi mama jednej z uczennic: – W klasie mojej córki nie ma nawet słowa o tym, żeby ktoś miał problem ze sprawą dodatkowej toalety. Są w niej dwie osoby nieheteronormatywne, mogą mieć swoją toaletę, taką, jaka im odpowiada, i to jest w porządku.

Okropny jest ten atak na szkołę. To jest fajne liceum, otwarte, dlatego chętnie tam idą kolorowe, różnorodne dzieci, mają pełno pomysłów. Dyrektorka dobrze prowadzi szkołę, nie wyobrażam sobie, żeby pod naciskiem polityka miała zostać odwołana.

Nauczycielka: – To, co się wydarzyło w tej sprawie, jest dla mnie niewyobrażalne. Pani dyrektor słucha młodzieży, w miarę możliwości wychodzi jej naprzeciw, nie słyszałam, żeby ktoś był wzburzony toaletą. Każdy może z niej skorzystać. Teraz ma być odwołana? Za co?

Wiktoria, uczennica liceum, dodaje, że w jej życiu toaleta niczego nie zmieniła.

– Nie wiem, co myślą inne osoby w szkole, bo wbrew temu, co sądzą politycy, nie dyskutujemy o tym, jak kto czuje się w łazience – opowiada. – Dla mnie to temat całkowicie neutralny. Mogła coś zmienić w życiu innej osoby, mogła komuś pomóc poczuć się lepiej. Nawet jeśli taka osoba [transpłciowa, niebinarna] sama nie myślała o łazience bez podziałów, to kiedy widzi, że jest – pomyślana specjalnie dla niej – wie, że się o nią dba. To jest najważniejsze, nie chodzi o żadne krzewienie lewactwa. Przykro mi, że nasza toaleta to najważniejszy temat w kraju.

Zuza, przewodnicząca samorządu uczniowskiego: – Przed kampanią do samorządu pojawił się temat łazienki dla osób, które nie czują się najlepiej, kiedy muszą pójść do toalety z etykietą płci lub najzwyczajniej w świecie potrzebują w szkole chwili prywatności, aby móc w spokoju załatwić swoje potrzeby. Pomyśleliśmy, że warto taką w naszej szkole mieć – mówi. – Toaleta została otworzona na początku roku, z myślą o takich osobach, ale jest dla wszystkich, bez kwalifikacji. To taka safe space dla każdego. Wiele osób do całej „łazienkowej afery” podchodzi raczej ze sporym dystansem, szczególnie śmieszy nas fakt, że ktoś uważa, że łazienka może nas deprawować. Oczywiście, każdy ma do tej sprawy inne podejście, jedni się śmieją, ale komuś innemu może zrobić się naprawdę przykro, bo żyjemy w państwie, w którym nie możemy czuć się akceptowani oraz bezpieczni, będąc tacy, jakimi jesteśmy. Gdyby trzeba było strajkować w obronie pani dyrektora, zrobię to pierwsza i wierzę, że nie jedyna. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrza Gminy i Miasta Kleczew o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Kleczew

Przeznacza się do sprzedaży w drodze pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego:

Lp.	Nr działki i obręb	Powierzchnia [ha]	Księga wieczysta	Informacja o przeznaczeniu nieruchomości	Opis nieruchomości	Cena wywoławcza netto [zł]	Podatek VAT	Wysokość wadium [zł]	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu (data i godzina)
1.	1012/4, obrób Kleczew	1,1658	KN1N/ 0008868/6	3P – tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (uchwała nr XVII/135/2019 Rady Miejskiej w Kleczewie z dnia 29 października 2019 r.)	Działka numer 1012/4 położona jest w Kleczewie przy ulicy Łąkowej. Kształt działki zbliżony jest do trapezu, teren płaski. Obszar, na którym znajduje się działka jest uzbrojony (kanalizacja gminna, gaz, wodociąg, energia elektryczna). Nieruchomość zlokalizowana przy drodze asfaltowej gminnej – ulicy Łąkowej.	477 000,00	23%	23 850,00	24.08.2022 r.	31.08.2022 r. godz. 10:00

Głoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy i Miasta Kleczew (pl. Kościuski 5, 62-540 Kleczew) i na stronie Biuletynu Informacji Publicznej (www.bip.kleczew.pl).
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości 23 850,00 zł na rachunek Gminy Kleczew nr 53 8542 0001 3300 0169 0015 0893 w nieprzekraczalnym terminie do 24.08.2022 r. (środą) tytułem „Wadium do przetargu na sprzedaż działki 1012/4, obręb Kleczew”. Szczegółowych informacji udziela Referat Inwestycji i Gospodarki Nieruchomościami: Marta Duryńska (gospodarka nieruchomościami), pokój 207, tel. 63 270 09 37; Marta Sobczak (kierownik referatu), pokój nr 202, tel. 63 270 09 38.



Jak w Kielcach stworzyli potwora

– Wstajemy i walczymy dalej – z takim podejściem biznesmen z Holandii i trener z Kirgistanu zbudowali w Kielcach światową potęgę w piłce ręcznej.

Piotr Rozpara

KOLONIA

Niedzielną wieczór, Lanxess Arena w Kolonii. Blisko 20 tys. widzów na trybunach śledzi finał Ligi Mistrzów piłkarzy ręcznych. Mecz jest pasjonujący: to prowadzi Barca, to za chwilę jest remis, a za moment wygrywa Łomża Vive Kielce. I tak w kółko, wymiana ciosów niczym w pięściarskiej walce o mistrzostwo świata wagi ciężkiej.

Rozstrzygnięcia nie dają ani podstawowe 60 minut gry, ani 10-minutowa dogrywka, potrzebny jest konkurs rzutów karnych. W nich bardzo bliski obrony pierwszych dwóch prób rywala jest kielecki bramkarz Andreas Wolff. Barca trafia jednak wszystkie karne. W zespole Łomży Vive myli się jedynie Alex Dujszebaiew – rzut kapitana drużyny broni jego kolega z reprezentacji Hiszpanii Gonzalo Pérez de Vargas. Barca jako pierwszy zespół w historii wygrywa dwa razy z rzędu Ligę Mistrzów.

Na ratunek klubowi i firmie

Rok 1991. Do Polski przyjeżdża Bertus Servaas. 28-letni Holender kupuje część udziałów w firmie Vive Textile Recycling, zajmującej się handlem używaną odzieżą. Ze sportem związany jest od lat: trenował w młodzieżowych grupach Ajaksu Amsterdam, ale plany pokrzyżowała poważna kontuzja.

Mija dekada, firma staje się kluczowym graczem na krajowym rynku recyklingu tekstyliów, coraz prężniej działa także za granicą. Servaas chodzi na mecze kieleckich piłkarzy ręcznych, którzy mają już wtedy na koncie pięć tytułów mistrza Polski. Klub ma jednak gigantyczne kłopoty finansowe, coraz głośniej mówi się, że może upaść. Na ratunek przychodzi Holender, zostaje głównym sponsorem i prezesem klubu.

Gdy kilka miesięcy później płonie jego firma, Servaasowi wali się świat. Ale tylko na chwilę – grono współpracowników błyskawicznie deklaruje pomoc. Firma przenosi się do byłych hal jednej z największych fabryk w Kielcach. Jest tam do dziś, teraz Grupa Vive to czołowy gracz na europejskim rynku.

Wszystko na jedną kartę

– Co nas nie zabije, to nas wzmocni – mówi mi w niedzielny wieczór przed Lanxess Are-



• Gonzalo Perez de Vargas broni rzut karny Aleksa Dujszebaiewa

nę Grzegorz Tkaczyk. Wicemistrz świata ma oczywiście na myśli przegrany przed chwilą finał Champions League. Powiedzenie to pasuje jednak jak ulał także do Servaasa.

Holender ratuje klub, który w następnym roku odzyskuje mistrzostwo Polski. Ale przez kolejne lata różowo nie jest. Wracają kłopoty finansowe, bo Servaas z jednej strony nie chce dopuścić do upadku drużyny, a z drugiej musi odbudowywać firmę. W końcu stawia wszystko na jedną kartę: zatrudnia w Kielcach opromienionego sensacyjnym wicemistrzostwem świata i awansem na igrzyska olimpijskie w Pekinie trenera Bogdana Wentę.

Trudne charaktery pasują do siebie

Wróćmy w niedzielny wieczór do Lanxess Areny. Po podziemiach snuje się Talant Dujszebaiew. – Dla mnie nie ma drugiego miejsca, dlatego nie mogę być zadowolony – mówi. Ale zaraz dodaje: – Jestem dumny z tego zespołu.

Urodził się 54 lata temu w Kirgistanie. Mistrz olimpijski ze Wspólnotą Niepodległych Państw, mistrz świata z Rosją, podobnie z Hiszpanią (wyjechał do niej w 1992 roku), z którą zdobył także m.in. dwa brązowe medale igrzysk olimpijskich. Dwukrotnie wybierano go na najlepszego piłkarza ręcznego świata. Żona Olga to też była szczypiornistka – grała jako bramkarka, ma na koncie mistrzostwo świata. W piłkę ręczną grają oczywiście obaj synowie: starszy Alex i młodszy Daniel to kluczowi rozgrywający Łomży Vive i reprezentacji Hiszpanii, czołowej drużyny globu.

Bertus Servaas sprowadza Talanta Dujszebaiewa do Kielce w 2014 roku, bo bankrutuje Atlético Madryt. Nadają na tych samych częstotliwościach: ogromna charyzma, ale

też trudny charakter. – Skłamałbym, gdybym powiedział, że Talant jest łatwym człowiekiem – mówi Grzegorz Tkaczyk. Był kapitanem kieleckiej drużyny, która już w 2016 roku wygrała Ligę Mistrzów. Już, bo był to dopiero trzeci występ mistrzów Polski w Final Four i zaledwie drugi rok pracy Dujszebaiewa z tym zespołem.

Najważniejsza jest rodzina

Nowy trener błyskawicznie nadaje drużynie swój charakter. Waleczny – to mało powiedzieć: odpuścić nie można nigdy, nawet wtedy, gdy niespełna kwadrans przed końcem przegrywa się dziewięcioma golami finał Champions League z węgierskim Veszprem. Remis, dogrywka, a potem zwycięskie rzuty karne – tak było sześć lat temu, gdy z wygraną w Lidze Mistrzów cieszyło się Vive. Teraz karnymi wygrała Barca.

– Płaczą. Niech płaczą, prawidłowe podejście. To znaczy, że zależało drużynie na końcowym sukcesie. Taki jest charakter wielkiego sportowca. Gdy przegrywasz coś ważnego, to masz prawo do tego, żeby się poryczeć – podkreśla Tkaczyk. Kilka minut wcześniej widziałem schodzących do szatni kieleckich

To, co pokazaliście dzisiaj, co pokazaliście w trakcie całego sezonu, to jest niesamowite. Nie lubię płakać. Dlatego wstajemy i walczymy dalej

TALANT DUJSZBAIEW

zawodników. Jedni próbowali być twardzi, ale im nie wychodziło. Drudzy po prostu płakali jak dzieci.

Rodzina – to słowo systematycznie powtarza się podczas rozmów z Bertusem Servaasem i Talantem Dujszebaiewem. Osiem lat temu Holender przyjął polskie obywatelstwo, z kolei trener wymaga od każdego ze swoich graczy, by uczył się naszego języka. Po polsku prowadzone są wszystkie zajęcia, wyjątków w tej sprawie nie ma. Już po kilku miesiącach spędzonych w Kielcach można było bez problemów porozmawiać z Hiszpanem Julenem Aguinagaldem, a ostatnio z Francuzem Nicolasem Tournatem czy Niemcem Andreasem Wolffem. – Po polsku? Trudny język. Chyba wśród pięciu najtrudniejszych na świecie – stwierdził bramkarz reprezentacji Niemiec, gdy w piątkowe popołudnie w hotelowym patio poprosiłem go o rozmowę. Wcześniej udzielił kilku wywiadów po niemiecku i angielsku. Po polsku porozmawialiśmy bez większych problemów.

Zespół na lata

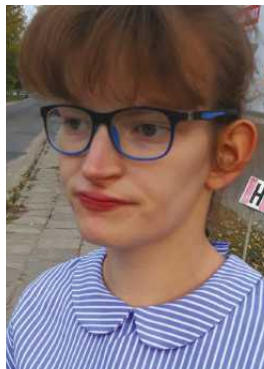
Twarda ręka Talanta Dujszebaiewa to sposób na zarządzanie mieszaną gwiazd światowego formatu z młodzieżą. – Nie wszyscy wytrzymują taką presję. Doświadczenie Talanta pozwala jednak na taki dobór charakterów, że te transfery nie są przypadkowe – mówi Tkaczyk.

Kielecki klub nie jest krezusem na europejskiej arenie, to finansowy średniak – jego budżet na poziomie około 20 mln zł rocznie to mniej więcej dziesiąty budżet Ligi Mistrzów, najbogatsze Paris Saint-Germain, Barca czy Veszprem mają do dyspozycji dwa razy więcej. A jednak przychodzą do Kielce gwiazdy, jak Wolff, Igor Karacić czy od nowego sezonu Francuzi Nedom Remili i Benoit Kounkoud. Ci dwaj ostatni dla Kielce zostawiają nieprzyzwoicie bogaty PSG.

Od 2012 roku kielczanie nie oddali mistrzostwa Polski. W Europie są topową marką. – Bertowi udało się stworzyć potwora – uśmiecha się Tkaczyk.

Po niedzielnym finale klub opublikował film z szatni. W emocjonalnej przemowie Talant Dujszebaiew zwraca się przede wszystkim do starszego syna Aleksa. Kapitan drużyny jest przybity, bo jako jedyny nie wykorzystał rzutu karnego. – Jesteś najlepszy, co mogłem mieć w życiu. Ty i twój brat. Wy wszyscy jesteście moimi dziećmi – mówi trener. Wzrusza się i zaraz dodaje: – Teraz wszyscy jesteście w dołku. To, co pokazaliście dzisiaj, co pokazaliście w trakcie całego sezonu, to jest niesamowite. Nie lubię płakać. Dlatego wstajemy i walczymy dalej.

Grzegorz Tkaczyk nie ma wątpliwości: – To zespół na lata. Drużyna, która osiągnęła galaktyczny poziom. Możemy być tylko dumni, że mamy taką w Polsce. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe dla **Natalii Brzózki**, która od urodzenia cierpi na Dziecięce Porażenie Mózgowe, autyzm atypowy, upośledzenie umysłowe, chromosomopatię genetyczną, skoliozę oraz wadę wzroku. Na co dzień Natalia jest pogodna i uśmiechnięta, mimo wielu problemów dzielnie znosi swój los. Od pewnego czasu nastąpił regres w jej zachowaniu, pojawiła się ogromna nadpobudliwość, nadwrażliwość słuchowa, autoagresja, zaburzenia sensoryczne, problemy ze snem, problemy z koncentracją, z komunikowaniem się i wyrażaniem swoich potrzeb. Emocje często wyraża przeraźliwym krzykiem i agresją. Nadwrażliwość słuchowa powoduje u niej ból uszu i głowy. Natalia wymaga nauczania indywidualnego, rehabilitacji, terapii metodą Tomatisa, terapii integracji sensorycznej, terapii CBD oraz suplementów diety, które mają duży wpływ na realną poprawę jej stanu zdrowia. Miesięczny koszt terapii i turnusów rehabilitacyjnych przekracza możliwości finansowe jej mamy, która samotnie wychowuje córkę. Tylko dzięki Państwa pomocy możemy zapewnić Natalce lepsze i godniejsze życie.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia - 16659 Natalia Brzózka

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

